

PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZcie SIĘ

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK LI NR 23

WARSZAWA, 9 CZERWCA 1968 R.

CENA 80 GR

W ROK PO AGRESJI

„Pan wyda ich w wasze ręce”

Tym cytatem z psalmów Dawidowych tytułuje jeden z rozdziałów swej książki, opisującej „bohaterstwo” żołnierzy izraelskich w 6-dniowej wojnie, reporter austriacki Ernst Trost.

Cytat ten przypomina nam inne, bardziej znane hasło, wyryte na kłamek pasów żołnierzy niemieckich — „Gott mit uns”. Analogii takich zresztą — między imperialistycznymi wojnami Niemiec a agresją Izraela na państwa arabskie — jest wiele. Przypomnijmy niektóre fakty.

5 czerwca 1967 roku o godzinie 8.30 rząd Izraela złożył następujące oświadczenie: „Od rana toczą się ciężkie walki na południowym froncie pomiędzy lotniczymi siłami Egiptu, który wyruszył przeciwko Izraelowi, a naszymi siłami, które przystąpiły do akcji, mając na celu ich powstrzymanie”.

Podobnie brzmiał pierwszy komunikat wydany 1 września 1939 roku przez naczelne dowództwo Wehrmachtu: „Na rozkaz Führera i Najwyższego dowódcy armia podjęła aktywną obronę Rzeszy. Wypełniając swe zadanie, aby powstrzymać polski gwałt, niemieckie wojska lądowe dzisiaj rano przystąpiły do przeciwdzierzenia”.

W jednym i drugim przypadku podano w komunikatach wyrażenie, kto był agresorem, a kto ofiarą agresji. We wrześniu 1939 roku Polacy napadli na pokojową Rzeszę hitlerowską, zaś w czerwcu 1967 roku Arabowie chcieli zniszczyć słabe i małe państwo izraelskie.

W dniach czerwcowych 1967 roku prasa niemiecka zamieszczała pełne zachwyty opisy kampanii izraelskiej, która przecięła tak żywo przypominała Niemcom ich „Blitzkrieg” w Polsce.

Był to rzeczywiście „Blitzkrieg”. Rozpoczęli go Żydzi od ataku na lotniska wojskowe, który doprowadził do zniszczenia na ziemi znacznej części egipskich sił lotniczych. Po wyeliminowaniu z akcji podstawowej siły lotniczej przeciwnika, pancerne oddziały izraelskie ruszyły trzema klinami przez Synaj. 8 czerwca dotarły do Kanału Sueskiego.

W międzyczasie na froncie wschodnim 7 czerwca Izraelci zajęli Jerozolimę i dotarli do rzeki Jordan. Z kolei siły izraelskie uderzyły na Syrię i, mimo kilkakrotnych apeli Rady Bezpieczeństwa, kontynuowały walki aż do 10 czerwca.

Jednocześnie walkom wojsk izraelskich towarzyszyła obrzydliwa propaganda prowadzona przez Tel Awiw i wszystkie ośrodki syjonistyczne w świecie, mające na celu usprawiedliwienie działań wojennych, wykazanie słuszności zaborów terytorialnych oraz prawdziwości pokojowych zamiarów rządu Izraela.

„Z najwyższą pomocą Boga Zastępów odnieśliśmy na polu

walki wielkie zwycięstwo, o którym będzie się mówić i opowiadać przez pokolenia. Żydowski geniusz ukazał się tu w swym wspaniałym bohaterstwie i wiecznej wierze” — czytaliśmy w piśmie „Unser Weg” z 30 czerwca 1967 roku.

W krajach zachodnich Żydzi organizowali wielką akcję zbiórek na rzecz Izraela, organizacje syjonistyczne mobilizowały ochotników żydowskich. Liczono na 500 tysięcy ochotników z krajów europejskich i USA. O atmosferze panującej wśród Żydów w świecie świadczy najwyraźniej może scena spotkania światowej sławy pianisty Artura Rubinstein z ministrem obrony Izraela — Mosze Dajaniem, które miało miejsce we wrześniu 1967 roku w Jerozolimie.

„Gdy Dajan wszedł do apartamentu Rubinstein, powitany został bardzo serdecznie przez wielkiego pianistę. Nagle Rubinstein ukląkł przed Dajaniem. Dajan zrewanżował się natychmiast podobnym gestem, a ponieważ żaden z nich nie chciał wstać pierwszy, rozmowa między nimi toczyła się przez pewien czas na klęczkach” — pisała izraelska gazeta, ukazująca się w polskim języku „Nowiny i Kurier”, w dniu 28 września 1967 roku.

Nie jest już dzisiaj dla nikogo tajemnicą, że agresja Izraela na kraje arabskie była możliwa tylko dzięki olbrzymiej pomocy państw imperialistycznych. Była to przede wszystkim pomoc ekonomiczna. Około 3,4 mld dolarów otrzymał Izrael od NRF (niezależnie od odszkodowań) w postaci pożyczek państwowych i pomocy, inwestycji prywatnych, darów zachodniemieckich organizacji syjonistycznych. 3,6 mld dostarczyły Izraelowi USA, około 1 mld dolarów — inne rozwinięte kraje kapitalistyczne. W latach 1961—1965 coroczne wpływy kapitałów zagranicznych wynosiły 500—600 mln dolarów.

W toku agresji Izraela przeciw państwu arabskiemu, w 1967 roku z inicjatywy banków i monopolu w krajach zachodnich stworzono nadzwyczajny fundusz pomocy dla Izraela. W krótkim czasie bankierzy wnieśli 475 mln dolarów dla wyrównania strat Izraela poniesionych w czasie działań wojennych.

Agresywna polityka Izraela, której najwyższym przejawem była napaść na państwa arabskie, potępiona została przez państwa socjalistyczne, w tym również i przez Polskę. Wywołało to wściekłą kampanię prowadzoną przez ośrodki syjonistyczne w Izraelu i innych państwach — skierowaną przeciw naszemu państwu i narodowi. Trzeba tu przy tym z goryczą stwierdzić, że prym w tej kampanii prowadzą Żydzi pochodzący z Polski.

„Żydzi z Polski są oburzeni, wstydzają się tego, że pochodzą z Polski, przestają mówić po pol-

sku i nie chcą być identyfikowani z Polską” — czytaliśmy w prasie izraelskiej po ogłoszeniu decyzji o zerwaniu przez rząd polski stosunków dyplomatycznych z Izraelem.

Od agresji Izraela na kraje arabskie upłynął już rok. Co pewien czas do wiadomości opinii światowej dochodzą buńczuczne wypowiedzi przywódców Izraela. Dochodzą wieści o okrutnym losie ludności arabskiej, o tym, jak to Żydzi wzorując się na swych prześladowcach z okresu hitlerizmu wypędzali setki tysięcy Arabów z ich domostw, skazując ich na głód i śmierć w obozach zagłady.

W ciągu 12 miesięcy dzielących nas od wydarzeń czerwcowych Organizacja Narodów Zjednoczonych próbowała wiele ra-

zy — jak dotychczas bezskutecznie — wprowadzić stosunki pokojowe na Bliskim Wschodzie.

22 listopada 1967 roku Rada Bezpieczeństwa przyjęła jednoznacznie rezolucję ustalającą zasady pokojowego rozwiązania konfliktu bliskowschodniego. Pierwszym i podstawowym punktem tej rezolucji jest wycofanie izraelskich sił zbrojnych z terytoriów okupowanych.

Rezolucję tę lekceważy jednak Izrael. Zlekceważył również i późniejszą uchwałę Rady Bezpieczeństwa z 27 kwietnia bieżącego roku wzywającą do rezygnacji z przeprowadzenia 2 maja prowokacyjnej defilady wojskowej w Jerozolimie oraz rezolucji z 23 maja, która ponownie nawoływała Tel Awiw do cofnięcia wszystkich zarządzeń zmieniających status Jerozolimy.

Okazało się, że można dokonać bezkarnie agresji na sąsiednie państwo, siłą narzucić mu swoją wolę, zmienić granice, wypędzić ludność miejscową. Jak taka sytuacja ośmiela inne imperialistyczne i agresywne siły, szczególnie militarystyczne koła NRF — nie potrzeba nikogo przekonywać. Same one zresztą nie kryją tego.

„Pokazano nam, co można osiągnąć siłą i zdecydowaniem” — mówił b. minister obrony w rządzie Erharda, von Hassel.

„Nikt nie może nauczyć się więcej od Izraela jak NRF. Tel Awiw nie posłuchał opinii światowej, tylko swego narodowego sumienia, nie dał się sparyalizować i zahipnotyzować, lecz zdecydowaną siłą stworzył fakty dokonane. Pierwszy wniosek z tej nadzwyczajnej kampanii wojennej to kompletne obalenie modnej tezy, że wojny nie są już środkiem polityki — pisał otwarcie zachodniemiecki „Bild am Sonntag”.

I te fakty, i ta sytuacja są najbardziej niepokojące. Stanowią bowiem poważne niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie, są zaprzeczeniem moralnych zasad, na jakich chcieliśmy — po najpotworniejszych zbrodniach hitlerizmu — budować przyszłość naszego kraju i innych krajów Europy i świata.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Przy opracowaniu artykułu korzystałem między innymi z książki Jana Dziędzica i Tadeusza Walichnowskiego: „Wokół agresji Izraela”. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1968.

PRZED PLENUM ZG ZNP

POPRAWA i PERSPEKTYWY

KAZIMIERZ MAKOWSKI — sekretarz ZG ZNP

W naszym socjalistycznym państwie rozwój wszystkich dziedzin gospodarki narodowej ma na celu coraz pełniejsze i wszechstronnejsze zaspokajanie potrzeb życiowych ludzi pracy. Z tych założeń wynika zasada, że we wszystkich dziedzinach produkcji i formach działalności muszą być stwarzane człowiekowi, jako podmiotowi i celowi różnorodnych i planowych zabiegów, odpowiednie i bezpieczne warunki pracy. Z satysfakcją można stwierdzić, że w Polsce Ludowej następowała systematyczna poprawa warunków bezpieczeństwa i higieny pracy we wszystkich pionach zatrudnienia, na wszystkich stanowiskach pracy. Stała poprawa warunków pracy stanowi bowiem najbardziej istotną cechę i elementarną zasadę socjalistycznych stosunków produkcji oraz socjalistycznego zarządzania i kierowania zakładami pracy.

Ukazało się wiele aktów normatywnych i dokumentów mających na celu poprawę i usprawnienie działalności w zakresie prawnego zabezpieczenia warunków świata pracy. Najważniejszym z tych dokumentów jest ustawa z dnia 30 marca 1965 r. o bezpieczeństwie i higienie pracy, która w najpełniejszy sposób ogarnia całość zadań przepisów prawnych zobowiązujących administrację i

zakłady pracy do zapewnienia pracownikom bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, wyłączających zagrożenie ich życia i zdrowia.

Z postanowień ustawy wynika, że zakładami pracy są również wszystkie szkoły, placówki oświatowo-wychowawcze, uczelnie wyższe oraz inne placówki i zakłady o charakterze oświatowym lub naukowym. Wynika z tego, że szkoły i wszystkie inne placówki powinny zapewnić bezpieczne i higieniczne warunki pracy i nauki wszystkim zatrudnionym pracownikom oraz uczącej się młodzieży.

W ostatnich kilku latach nastąpiła znaczna poprawa warunków bhp w szkołach i innych placówkach dzięki poważnym nakładom na nowe budownictwo, remonty, przebudowy oraz wyposażenie obiektów. Szczególnie imponujące efekty osiągnięliśmy w budownictwie szkolnym przez zwiększony program budownictwa ze środków państwowych oraz środków społecznych dzięki realizacji ogólnonarodowego hasła budowy 1000 szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego. W minionym pięcioletku wybudowaliśmy ponad 3000 szkół, które pod względem rozwiązań funkcjonalnych i wyposażenia spełniają wymogi bhp. Pomyślnie zapowiada się również bieżąca pięcioletka, w której przewiduje się oddanie do

użytku około 30 tys. nowych izb szkolnych. W nowo budowanych szkołach zapewnione są pomieszczenia do organizacji zajęć dydaktyczno-wychowawczych zgodnie z wymogami zreformowanej szkoły: pracownie, gabinety, sale gimnastyczne, natryski, kuchnie, stołówki itp. Szkoły wyposaża się w nowoczesny sprzęt, urządzenia i pomoce naukowe.

Stalej poprawie ulegają również warunki pracy i nauki na wyższych uczelniach. Szkoły wyższe, instytuty i placówki naukowe corocznie przeznaczają poważne środki finansowe na poprawę stanu bhp. Dotyczy to w szczególności wyższych szkół technicznych i tych wydziałów na uniwersytetach, w których zajęcia prowadzone są w oparciu o gabinety i pracownie. W placówkach tych realizuje się program budowy nowych i rozbudowy starych pomieszczeń na zakłady, pracownie i gabinety, prowadzi się prace adaptacyjne w starych pomieszczeniach i poprawia się rozwiązania funkcjonalne. Od paru lat organizuje się specjalne narady środowiskowe rektorów i odpowiedzialnych przedstawicieli władz uczelnianych oraz seminaria szkoleniowe z udziałem dziekanów, kierowników katedr i zakładów, poświęcone problemom poprawy stanu bhp na wyższych uczelniach. Chodzi o to, ażeby w tych placówkach dążyć do tworzenia warunków wzorcowych bhp, aby u studentów kształtować i utrwalać wiedzę, umiejętności i nawyki, które w przyszłości przenosić powinni na teren swoich zakładów pracy.

Mimo dotychczasowych osiągnięć, mamy jednak nadal we wszystkich typach szkół i placówkach poważne braki w bazie lokalowej, w stanie technicznym starych budynków oraz w ich wyposażeniu. Dotyczy to w

(Dokończenie na str. 4)

Z OBRAD KOMISJI WCZASÓW I LECZNICTWA

Przygotowania do sezonu letniego 1968 roku i wczasów organizowane przez terenowe instancje ZNP we własnym zakresie — były w dniu 18 maja bieżącego roku przedmiotem obrad Komisji Wczasów i Lecznictwa ZG ZNP.

W sezonie letnim realizuje się prawie 75 proc. ogólnego planu rocznego w zakresie wczasów. Wymaga to dużego wysiłku i operatywności tak instancji kierujących, jak też działaczy i pracowników akcji wczasowo-leczniczej. Liczba osób przebywających w czasie ferii letnich na wczasach organizowanych przez ZNP będzie w tym roku o ponad 5 tysięcy większa niż w 1967 roku. Z tego 4300 miejsc przypada na wczas terenowe.

Wczas ZNP prowadzone są przede wszystkim w budynkach placówek oświatowych. Tylko w czasie ferii letnich w bieżącym roku na wczasach prowadzonych w szkołach i internatach przez Zarząd Główny, i przy jego pomocy, wypoczywać będzie ponad 21 tysięcy członków ZNP i ich rodzin. Stanowi to 70 proc. ogólnej liczby miejsc, jaką (nie licząc wczasów FWP) dysponować będzie ZNP w czasie wakacji.

Duża aktywność ZNP w zakresie budownictwa wczasowo-leczniczego koncentruje się, i słusznie, na zapewnieniu nauczycielom oraz pracownikom nauki możliwości poratowania zdrowia. Wybudowane w ostatnich latach sanatoria w w Ciechocinku i w Nałęczowie, a także zorganizowane w bieżącym roku sanatorium w Krynicy Zdroju spełniają w tym zakresie ogromną rolę. Z niecierpliwością też wszyscy zainteresowani oczekują oddania do użytku budowanego aktualnie sanatorium w Szczawnicy. Praktyka wykazuje natomiast, że istniejące obecnie stałe domy wypoczynkowe w okresie roku szkolnego nie są w pełni wykorzystywane. Z tych względów decyzyje ZNP w sprawie budowy nowych specjalnych domów wczasowych muszą być podejmowane z dużą rozważą, z perspektywą widzenia późniejszego ich utrzymania i wykorzystywania. Spodziewać się jednak należy, że nowo powstające domy: w Jachrance nad Zalewem Zegrzyńskim (przeznaczony na wczas wypoczynkowe i świąteczne), Dom Zdrowia w Zakopanem (w miejsce starego przy ul. Grunwaldzkiej) będą cieszyć się dużym zainteresowaniem.

W tej sytuacji wykorzystanie pomieszczeń szkolnych na wczas jest jedyną drogą upowszechnienia tej formy wypoczynku wśród nauczycieli. Chodzi jednak o to, aby ZNP otrzymał najlepsze obiekty. W dyskusji zwracano szczególną uwagę na konieczność stworzenia jak najlepszych warunków w sezonowych domach wypoczynkowych i podkreślano potrzebę zwiększenia współodpowiedzialności administracji szkolnej za poziom i funkcjonowanie nauczycielskich placówek wczasowo-leczniczych.

Obecni na posiedzeniu przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — dyrektor departamentu, Wojciech Iwanowski i naczelnik, Józef Malarecki — zapoznali członków komisji z projektem okólnika resortu do terenowych komórek administracji szkolnej. Wspomniany dokument stawia rektorat wyższych uczelni, kuratoria i inspektoraty szkolne w roli współorganizatorów wypoczynku i leczenia nauczycieli oraz pracowników nauki. Zaleca między innymi przydzielanie ogniom związkowym najlepszych budynków szkolnych oraz remontowanie i przystosowywa-

nie tych budynków do celów wczasowo-leczniczych.

Przewodnicząca komisji, kol. Ewelina Mohuczy z Gdańska wyraziła przekonanie, że okólnik, przypominający terenowym władzom szkolnym ich obowiązki, ułatwi pracę działaczom związkowym i wpłynie tak na rozwój ilościowy, jak też polepszenie warunków wypoczynku pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego.

Podstawą do dyskusji w sprawie wczasów prowadzonych przez instancje ZNP we własnym zakresie były wystąpienia przedstawicieli okręgów: katowickiego (kol. Gawroński),



Internat Technikum Mechanicznego w Gąbinie, pow. Gostynin. W okresie wakacji Dom Wczasów Rodzinnych ZNP. Położony w pobliżu lasów i jezior. W odległości 20 km Płock — centrum polskiej „Petrochemii”.

szczecińskiego (kol. Bochnia) i wrocławskiego (kol. Biernacki).

Bodźcem organizowania wczasów przez rady uczelńiane, oddziały i okręgi był nacisk członków ZNP. Stąd próby organizowania wczasów dla grup najbardziej potrzebujących. Przykładem działań też i na inne, sąsiednie ognia ZNP. W ten sposób doszło do imponujących osiągnięć w okręgu wrocławskim, gdzie 23 oddziały zarządzają systemem gospodarczym wypoczynku dla swoich członków. Duży wpływ na rozwój tej działalności ma stosunek władz

szkolnych, które w planowaniu akcji kolonijnej uwzględniają potrzeby nauczycieli.

Efekty tak organizowanej akcji wczasowej są ogromne. Zwiększa się liczba korzystających, pogłębiają się społeczno-związkowe więzi między członkami poszczególnych ogniw, obniżają się koszty pobytu na wczasach.

W okręgach katowickim i szczecińskim występują podobne formy organizacyjne, choć na znacznie mniejszą skalę. Kierownictwa tych okręgów poświęcają również wiele uwagi gromadzeniu środków i tworzeniu specjalnych obiektów wczasowych (Jaszowiec w Katowickim, Sliwno Bałtyckie w Szczecińskim).

Podsumowując dyskusję, wiceprezes ZG ZNP — T. Toczek stwierdził, iż zapewnienie pracownikom oświaty i nauki możliwości wypoczynku należy do

najważniejszych dziedzin działalności ZNP. Znajduje to odzwierciedlenie między innymi w nakładach finansowych na budownictwo i wyposażenie placówek wczasowo-leczniczych, w zainteresowaniu kierownictwa Związku, które tej dziedzinie poświęca wiele uwagi na swoich posiedzeniach plenarnych i prezydium oraz w kontaktach z Centralną Radą Związków Zawodowych i Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

H. W.



• W odpowiedzi na apel ZG ZNP — Zarząd Dzielnicy ZNP w Nowej Hucie wezwał placówki oświatowe na swoim terenie do podejmowania czynów społecznych dla uczczenia V Zjazdu partii. Apel ten spotkał się z żywym oddźwiękiem. I tak 27 szkół podstawowych oraz MDK wykonują pracę na ogólną sumę 973 434 złote, licea ogólnokształcące — na sumę 64 000 złotych, zaś szkoły zawodowe — na sumę 578 300 złotych. Z tego zobowiązania nauczycieli ocenia się na sumę 525 222 złote, uczniów — 56 672 złote, komitetów rodzicielskich — 295 złotych i komitetów opiekuńczych — 253 840 złotych. Większość zobowiązań dotyczy pomocy dla uczniów słabszych, porządkowania otoczenia szkół, rozbudowy pracowni, reperacji sprzętu, pomocy naukowych itp.

• Podobnie jak w roku ubiegłym, Zarząd Oddziału ZNP w Świdnicy organizuje własne wczas — w budynku szkolnym — w Złocińcu, powiat Drawsko Pomorskie. Na trzech 14-dniowych turnusach wypoczywać

będzie około 360 nauczycieli i ich rodziny. Pomyślano również o kolegach-emerytach. Spośród 56 takich nauczycieli — 34 przebywało w maju na dwutygodniowych bezpłatnych wczasach wypoczynkowych w różnych miejscowościach. Ponadto w okresie wakacji 87 nauczycieli wyjedzie na 11-dniową wycieczkę do Czechosłowacji i 14-dniową na Węgry. Wycieczki te organizowane są w ramach wymiany ze związkami nauczycielskimi wspomnianych krajów. Warto podkreślić, że w zakresie organizowania wypoczynku świadczył Oddział ZNP ma największe osiągnięcia w województwie.

• Dużym zainteresowaniem cieszyła się — czynna w drugiej połowie maja w Nysie — wystawa pod nazwą „Piękno Ziemi Zachodnich i Północnych”, zorganizowana przez Zarząd Oddziału ZNP oraz Zarząd Powiatowy TPPR. Otwarcia wystawy dokonał przewodniczący Zarządu Powiatowego TPPR, prof. W. Zych oraz prezes Zarządu Okręgu ZNP — J. Kowal. Na ekspozycję złożyło się około 800 fotografii, fotogramów, artykułów, fotomontaży itp. Ukazują one Nysę w 1945 roku i dziś — po odbudowie — kluczowe pozycje przemysłu miasta i powiatu nyskiego oraz Opolszczyzny, rozwój miast, wsi, turystyki, zabytki na Opolszczyźnie oraz ziemach północnych. Wystawa stanowiła atrakcyjną formę zaznajomienia społeczeństwa i młodzieży z tymi ziemiami.

KRONIKARZ

W RADOMSKIEJ SEKCJI EMERYTÓW

Sekcja Emerytów przy Zarządzie Miejskiego Oddziału ZNP w Radomiu prowadzi od kilku lat ożywioną działalność w zakresie pomocy materialnej i moralnej dla swoich członków, jak również w dziedzinie kulturalno-rozrywkowej.

Pomoc w trudnościach bytowych przejawia się w udzielaniu doraźnych zapomóg i nagród, w opiece nad chorymi w szpitalu i w domu. Sekcja przyznosiła się do uzyskania rent specjalnych dla trzech zasłużonych nauczycieli. W tym roku szkolnym 54 emerytów otrzymało nagrody w sumie 17 700 zł. Zarząd Sekcji przyznał też 6 osobom bezzwrotne zapomogi na sumę 3700 zł.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet i Dnia Nauczyciela — odbywały się w Klubie Nauczycielskim spotkania koleżeńskie emerytów, organizowane przez naszą sekcję. Spotkania te stały się od kilku lat tradycją, a zarazem radosnym przeżyciem dla wielu samotnych, schorowanych a zasłużonych w pracy pedagogicznej kolegów. Dają one możliwość utrzymywania serdecznej więzi koleżeńskiej, dzielenia się wspomnieniami z pracy. Imprezy te odbywają się przy współudziale młodzieży szkolnej, która stara się wyrazić wdzięcz-

ność i szacunek dla wieloletniego trudu wychowawczego emerytów-nauczycieli. Towarzyszą temu niejednokrotnie kwiaty i drobne, własnoręcznie wykonane, upominki jako dowód miłej pamięci i więzi z młodymi.

Sekcja organizuje także wspólne wyprawy na spektakle teatralne i do kina, jak również wycieczki związkowym autokarem. Zorganizowaliśmy już wycieczki do Warszawy, Lublina, Sandomierza i Spały. Obecnie sekcja planuje dwutygodniowe wczas wypoczynkowe dla 30 emerytów w atrakcyjnej miejscowości wypoczynkowej. Sekcja Emerytów przyczyniła się również do ufundowania pięknego sztandaru dla naszego Oddziału ZNP deklarując na ten cel 4 tysiące złotych.

Mówiąc o działalności naszych kolegów, warto podkreślić, iż wielu emerytów brało udział w gromadzeniu materiałów do historii ZNP na naszym terenie. Prace są już poważnie zaawansowane.

Prowadzenie tych różnorodnych form działalności kulturalno-rozrywkowej jest możliwe dzięki temu, że sekcja prowadzi kursy języków obcych. Może więc przeznaczać pewne, zresztą skromne, nadwyżki na ten cel.

I STRZELECKIE MISTRZOSTWA POLSKI ZNP

Z okazji 25-lecia Wojska Polskiego — odbyły się I Strzeleckie Mistrzostwa Polski Związku Nauczycielstwa Polskiego. 1 czerwca w Rembertowie spotkały się trzyosobowe reprezentacje dwunastu drużyn. W skład reprezentacji wchodziło dwóch mężczyzn i jedna kobieta.

Zawodników przywitał gen. bryg. WŁODZIMIERZ KOPIŃKOWSKI — zastępca komendanta ASG. Mistrzostwa otworzył sekretarz ZG ZNP — STANISŁAW KRAWCZEWICZ.

WYNIKI DRUŻYNOWE: I miejsce i puchar Krajowej Rady KFiT ZNP zdobyła reprezentacja Katowic.

II miejsce i puchar „Głosu Pracy” — Rzeszów, III i puchar Okrę-

gu Stołecznego ZNP — Kielce. Dalsze miejsca zajęli: Szczecin, Olsztyn, Opole, Poznań, Białystok, Koszalin, Wrocław-województwo i Gdańsk.

W KLASYFIKACJI INDYWIDUALNEJ — I miejsce wywalczyła Zofia Oraczewska z Katowic, a w kategorii mężczyzn — Szczepan Suchanowski, również z Katowic.

Wieczorem w gmachu ZG ZNP odbyło się uroczyste zakończenie imprezy połączone z rozdaniem upominków. Na słowa uznania zasługę organizator tej pożytecznej imprezy — sędzia główny zawodów, ptk Stanisław Kubiszał oraz mjr Tadeusz Pasternak. (s)

MAMY JUŻ DOM

W powiecie strzeleńskim na Dolnym Śląsku mamy wiele trudności z mieszkaniami dla nauczycieli. Jest to powiat zniszczony przez działania wojenne. Najgorzej jednak było chyba we wsi Wawrzyszów. Przepływ nauczycieli w tej szkole był bardzo duży, bo każdy, kto założył rodzinę, prosił, że względów mieszkaniowych, o przeniesienie.

We wsi stał dom bez dachu i okien, zniszczony, zdewastowany. Kierownik szkoły, kol. Henryk Wysakowski, postanowił tę właśnie rudę odbudować z przeznaczeniem na mieszkania nauczycielskie. Z początku nikt nie wierzył, że mu się to uda, bo koszt wielki, wykonawców nie było, o materiał trudno. Kol. Wysakowski potrafił jednak wyszukać i zjednać sobie sojuszników. Z jego inicjatywy został powołany Społeczny Komitet Adaptacji i Budowy Domu Nauczyciela w Wawrzyszowie.

Sam nie żałował swego trudu na osobiste załatwianie wielu spraw. Wynałazł 7-osobową

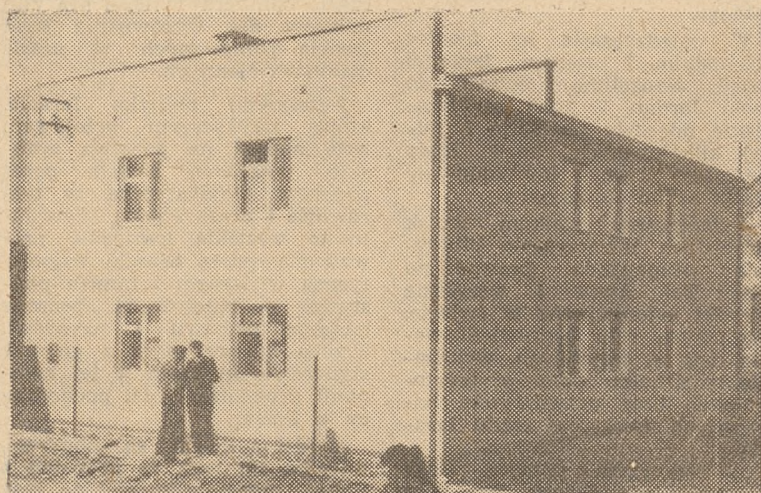
załogę wśród mieszkańców okolicznych wsi, która pod fachowym kierownictwem Powiatowego Przedsiębiorstwa Robót Budowlanych w Strzelenie murywała dom.

Remont budynku kosztował 522 tysiące złotych. Z tego 450 tysięcy wpłacono ze Społecznego Funduszu Budowy Szkół, 20 tysięcy złotych przydzieliło Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Łojowicach, a reszta — to czyni społeczne mieszkańców.

Dzisiaj dom jest już oddany do użytku. Sześć rodzin nauczycielskich ma piękne, nowoczesnie urządzone mieszkania. Już zakupili sobie meble i na pewno nikt z nich nie myśli o składowaniu podań o przeniesienie.

To prawda, że wiele osób i instytucji pomogło, by budowa doszła do skutku, jednak ci, którzy patrzyli, jak kol. Wysakowski pokonywał przeszkody, mówią, że Dom Nauczyciela w Wawrzyszowie powstał wolą jednego człowieka.

ZYGFRYDA OTWINOWSKA
Strzelin



Gorączka wybucha w połowie czerwca, w początkach lipca osiąga punkt kulminacyjny, ogarnia coraz szersze kręgi społeczeństwa i z końcem miesiąca gwałtownie opada. Na bramach uczelni wiszą długie listy przyjętych; wyroki zostały wydane; powraca spokój. Oddychamy z ulgą — akt pierwszy mamy za sobą.

Ale w kilka tygodni później dla około 40 tysięcy młodych ludzi, którzy znaleźli się szczęśliwie w grupie „wybrańców losu”, zaczyna się akt drugi — znacznie dłużej trwający i znacznie trudniejszy. Bo uzyskać wstęp na studia, to jeszcze nie wszystko. Trzeba te studia ukończyć.

Wszyscy przychodzą z ogromnym ładunkiem dobrej woli i entuzjazmu, z dość zróżnicowanym bagażem wiadomości i znikomą lub żadną umiejętnością samodzielnego studiowania.

Ze maturzystą wkraczający na uczelnię jest jeszcze bardzo zielony, że nie wie, jak obrócić się w nowych warunkach, że nie wie, od czego zacząć, co to znaczy studiować, że popełnia setki błędów i omyłek — wiemy wszyscy. Z rzeczywistego jednak stanu rzeczy można sobie w pełni zdać sprawę dopiero wówczas, gdy z bliska obserwuje się zmagania i kłopoty pierwszoczniaków.

Miałam w tym roku okazję przypatrzeć się grupie takich raczkujących studentów i przyznam się, że byłam zaszokowana.

W ciągu tego roku, a zwłaszcza I semestru, mogłam się np. „dowiedzieć”, że:

● przez dwa blisko miesiące „nie trzeba czytać żadnej lektury — bo jeszcze nie kazali”;

● wezwanie do rejestracji wojskowej lub na badania lekarskie stanowi „usprawiedliwienie” zwalniające od obowiązku udziału w kolokwium (vide: klasówka w szkole);

● na ćwiczenia „tylko dwóch słuchaczy ma się przygotować, bo tylko ich profesor wyznaczył. O reszcie nic nie mówić”;

● że „zdobyło się książkę do historii lub książkę do geografii” (w myśl dobrej szkolnej zasady podręcznika do przedmiotu) itd. itd.

Te pozornie drobne fakty mają dość wyraźną wymowę. A zaznaczam — grupa tych młodych ludzi to na ogół zdolni i obowiązkowi chłopcy. Ich wypowiedzi nie wynikały z braku chęci do nauki, lecz po prostu z absolutnej nieznajomości stylu pracy uczelni.

Zresztą w tej niewiedzy nie byli odosobnieni. Jeden z długoletnich profesorów WSR w Poznaniu powiedział kiedyś, że o ogromie trudności, z jakimi borykają się studenci I roku przekonał się w całej pełni dopiero obserwując zmagania własnego wnuka. Swoista zaś wymowa ma fakt, że we wszystkich wymienionych przypadkach chodziło o młodzież wielkomięską, z dużych ośrodków akademickich, absolwentów dobrych szkół średnich. Jakie więc przeszkody ma do pokonania młodzież z małych miast i miasteczek, z liceów nie notowanych na akademickich giełdach?

Takie przypadki miały miejsce w 1968 roku, a przecież już 5 lat temu prof. J. Szczepański, w obszerniej publikacji dotyczącej studiów wyższych, jedną z podstawowych przyczyn kłopotów i niepowodzeń początkujących studentów upatrywał w trudnościach organizacyjnych, wynikających z braku informacji o strukturze i działalności poszczególnych agend uczelni, w trudnościach dydaktycznych i niedostatecznym przygotowaniu intelektualnym¹.

Co więcej — 8 lat temu sondaż przeprowadzony przez Pracownię Badań nad Szkolnictwem Wyższym wykazał, że do podstawowych kłopotów początkujących studentów należy trudność w nawiązywaniu kontaktów z pracownikami nauki, nieumiejętność „uchwycenia” nowego stylu pracy.

Na 1247 przebadanych słuchaczy 58 proc. nie korzystało z konsultacji z powodu nieśmiało-

ści, z braku informacji jak podejść do profesora; 13 proc. nie umiało korzystać z wykładów; 10 proc. nie wiedziało, jak sporządzać notatki. W rezultacie tylko 23 proc. pracowało systematycznie od początku roku. A pozostali? Łatwo się domyślić.

SELEKCJA CZY PRZYPADEK?

Istnieje stara pedagogiczna zasada stopniowania trudności. Zasada obowiązująca od przedszkola do matury. Czy jest ona respektowana w szkole wyższej? Faktem jest, że tu właśnie studentom I roku grozi najwyższa kara — za niepowodzenia w nauce — relegowanie z uczelni z prawem powrotu jedynie przez powtórny egzamin wstępny.

Te obostrzenia regulaminowe, dotyczące pierwszego roku, ma-

Uniwersytetu Warszawskiego stwierdza, że w wyniku istniejącej sytuacji główne zadanie w pojęciu studenta I roku polega na tym, aby „nie dać się wyrzucić”. Byłoby to może (jako swoisty doping) i nie najgorsze, gdyby nie rzutowało w sposób dość zasadniczy na przyjęte w związku z tym metody pracy. Słuchacz zaczyna wszystko podporządkowywać naczelnej idei „utrzymania się” na studiach, uczy się niewłaściwie, nieekonomicznie, gdyż „wiedza, którą chce posiadać jest dla niego sumą wyobcowanych wiadomości związanych jedynie z egzaminem i z dalszym bytem na uczelni²”. Nie ma więc mowy o studiowaniu, lecz jedynie o mechanicznym obkuwaniu się do egzaminu. Ten wadliwy system często nie pozostaje bez wpływu na

OPIEKUN — ISTOTA NIEZNANA

Każdy maturzysta uważa siebie za osobę absolutnie dorosłą i nie potrzebującą pomocy... dopóki nie przekroczy bramy uczelni. Bo tu — mimo że nadrabia miną — czuje się bezradny, napotyka przeszkody nie do pokonania. Nie ma klasy, gdzie przez okragłe 10 miesięcy zajmuje się tę samą ławkę, nie ma wychowawcy ani dyrektora, nie ma ściśle powiązanego z sobą planu lekcji... Jest mityczny rektor, są równie niedosiężni profesorowie dość nieokreśleni w swych uprawnieniach, asystenci i grupa podobnie zagubionych (i w głębi serca przerażonych) kolegów. Sprawy pozornie drobne urastają do naprawdę gigantycznych rozmiarów.

Opowiadał mi jeden ze studentów, że najtrudniejszą dla niego sprawą na I roku było śledzenie wszystkich (wywieszonych na tablicach, przekazywanych przez starostów itp) zawiadomień o mających się odbyć sprawdzianach, kolokwiałach zaliczeniach. Chłopiec ten żył w ustawicznym strachu, że czegoś nie wie, czegoś nie przeczytał, wobec tego przeoczy, spóźni się, nie zdobędzie niezbędnego podpisu. A zapytać się nie miał odwagi. Osoba kompetentna, której można by zaufać — byłaby wybawieniem.

O roli opiekuna roku wypisano tomy papieru. Wielokrotnie też podkreślano znaczenie kontaktów kadry wykładowców ze studentami, znaczenie pracy wychowawczej.



KRYSTYNA ROGALSKA

PO PRZEKROCZENIU BRAM UCZELNI

ją służyć między innymi wyselekcjonowaniu leniwych, niezdolnych bądź z innych przyczyn nie nadających się do studiów. Jednym słowem mają w pewnym stopniu uzupełniać niedoskonałe formy egzaminów wstępnych. Wydaje się jednak, że ta selekcja — może uzasadniona względami ekonomicznymi i organizacyjnymi — jest nieco problematyczna w rezultatach, skoro liczba powtarzających rok drugi nie ulega gwałtownemu zmniejszeniu. Na Uniwersytecie Warszawskim np. w roku ubiegłym na 2984 przyjętych na rok I, odpadło 456, zaś warunkowo zatrzymano 102; na II roku liczba repetentów wyniosła 261, a warunkowo dopuszczonych 194.

Sytuacja jeszcze jaskrawiej przecząca efektywności selekcji występuje na Politechnice Warszawskiej, gdzie sprawność nauczania I roku jest o 25 proc. lepsza niż na roku II. Więcej — na jednym z wydziałów, grupa która w 80 proc. ukończyła I rok, na II roku osiągnęła tylko 34,7 proc. sprawności.

Może to świadczyć (jak to ma miejsce w przypadku Politechniki) o wzmocnionej pracy wychowawczej w stosunku do pierwszoczniaków; może przemawiać za koniecznością surowszych wymagań w stosunku do studentów wszystkich — nie tylko pierwszych — lat. Zgoda. Ale na pewno nie świadczy o efektywności owej selekcji.

O ile więc „pozytywy” tej metody są nieco wątpliwe, o tyle negatywne jej strony zdają się być oczywiste K. Kruszewski z

dalszą naukę w okresie, kiedy już strach zanika i można sobie pofolgować, kiedy kuć już nie zawsze ma się ochotę, kiedy liczba narastających pozycji przekracza pojemność pamięci, a studiować po prostu się nie nauczyło.

Co roku spora grupa pierwszoczniaków opuszcza uczelnię. Kogo usuwamy? Leniwych, niezdolnych... A może także i tych, którzy wolniej, trudniej przystosowują się do zmienionych warunków życia i pracy? U których przeskok z jednej szkoły do drugiej, z jednego środowiska do drugiego był największy?

Z materiałów zebranych przez Z. Kwiecińskiego z Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu³ wynika, że na wielu studentów I roku fakt składania egzaminu, od którego zależy dalszy pobyt na uczelni, działa wręcz paraliżująco; że nie są w stanie opamiętać lęku i zdenerwowania.

Można, oczywiście, stanąć na stanowisku, że uczelnia to nie ogródek jordanowski; że młodzi ludzie muszą zetknąć się z trudnościami, nauczyć się przewyższania przeszkód; że wreszcie owa przedłużona selekcja ma na celu dobór najwartościowszych kandydatów do dalszych studiów. Wydaje się jednak, że wymagając, trzeba pomóc i to zwłaszcza tym, którzy tej pomocy potrzebują najbardziej. Nie mówię tu już o całym kompleksie spraw programowo-metodycznych, ale o sprawie tak zdawałoby się oczywistej, jak pomoc w przełamywaniu pierwszych trudności.

W sferze stosunków wychowawczych prof. Szczepański upatruje jeden z zasadniczych czynników decydujących o powodzeniu lub niepowodzeniu studenta. „Student pierwszego roku — pisze on — który nie nawiązywał tego stosunku z wychowawcami, który pozostał poza obrębem wszelkiego stosunku wychowawczego, nie może wejść w pełni do uczelni. Brak stosunku wychowawczego oznacza, że i nauczanie zostało pozabawione swoich zasadniczych ram, w których ma największe szanse na skuteczność⁴”.

To zostało napisane w 1963 roku, a jak przypuszczam i wówczas nie stanowiło świeżo odkrytej prawdy, lecz przypomnienie starych jak świat zasad pedagogicznych. A w 1968 roku pod koniec II semestru na 6 indagowanych przeze mnie studentów I roku (każdy z innej uczelni lub wydziału) — czterech nie wiedziało, kto jest opiekunem jego roku, jeden stwierdził, że „Jakaś babka”, zaś żaden nie umiał odpowiedzieć w czym funkcja opiekuna się wyraża i żaden nie rozmawiał ze swym opiekunem osobiście.

Ze sytuacją w tym zakresie nie jest dobrze — nie jest tajemnicą. Niektóre uczelnie próbują ustawić właściwie rolę opiekuna, niemniej daleko chyba jeszcze do powszechności doceniania tego problemu.

Stwierdzając na przykład, że do funkcji opiekuna wyznacza

się nadal wyłącznie młodszych pracowników nauki, St. Smoleński z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie pisze: „Opiekunowi grupy studenckiej sprecyzowano mniej lub bardziej szczegółowo zakres obowiązków (często w praktyce nie sprecyzowano ich wcale), obdarzono go moralną odpowiedzialnością za losy powierzonej mu grupy i... pozostawiono własnej jego obowiązkowości i zaradności oraz dyscyplinowaniu i zrozumieniu studentów. Zapomniano po prostu o przyznaniu mu pewnych uprawnień (...). Opiekunowie grup nie są rozliczani ze swej pracy, a zainteresowanie władz uczelni sprawą sprowadza się do aktu nominacji⁵”.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że opiekun roku pozostaje istotą nieznana.

Niewiele bardziej realną postacią jest starosta grupy. A szkoda. Inżynier Maksymowicz z Politechniki Warszawskiej przebadał wyniki nauczania w 10 grupach dziekańskich i stwierdził, że różnice tzw. średniego stopnia uzyskiwanego przez zespół wahały się od 3,1 do 3,5, a nawet 4. Bliższe obserwacje wykazały istotną zależność między osobą starosty, a wynikami nauki; najlepsze wyniki uzyskiwały systematycznie te grupy, gdzie starostami byli dobrzy studenci, wokół których koncentrował się podobny im aktywny zespół. Gdzie był słaby starosta, tam najczęściej grupa miała słabe wyniki. W związku z tym powstaje pytanie: w ilu wydziałach, rocznikach, grupach, odpowiedzialni za wychowanie młodzieży pracownicy interesują się, kogo młodzież wybiera na starostę, w ilu przypadkach dyskretnie kieruje się wyborem? Czy zawsze jest w stanie dokonać prawidłowego wyboru zespół pierwszoczniaków, nie znający się wzajemnie, wybierający na oko? Chyba nie. Powodzeniem, często tragicznym w skutkach (o czym przekonały nas ostatnie wydarzenia) cieszą się po prostu najwięksi cwaniacy, „oblatani” w wielkim świecie.

POWIEDZ MI, GDZIE MIESZKASZ, A...

M. Susłowska z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie podaje, iż z grupy studentów I roku, w wyniku niepowodzeń egzaminacyjnych relegowanych z uczelni, 31,9 proc. stanowiła młodzież mieszkająca w domach rodzinnych; 44,6 proc. zajmująca mieszkania wynajęte. Najmniej, bo tylko 23,5 proc. przypadało na studentów zakwaterowanych w akademikach.

„Ogólna atmosfera koleżeństwa, tworzenia się małych grup, które razem się uczą, korzystanie z notatek i podręczników, kontakty z kolegami starszych roczników pomagają studentom najmłodszym w uzyskiwaniu lepszych wyników (...) Należałoby więc rozważyć, czy dla zmniejszenia odsiewu nie warto powiększyć liczby miejsc w domach akademickich dla studentów pierwszego roku. Dotychczasowa polityka kwatowania młodzieży wyraźnie faworyzuje lata wyższe na niekorzyść pierwszego roku⁷” (podkr. moje. K.R.).

Zresztą sam akademik sprawy nie załatwia, chodzi też o to, jaki to jest akademik, jaka panuje w nim atmosfera wychowawczo-koleżeńska.

Badania przeprowadzone przez inż. Maksymowicza w pełni potwierdzają dobry wpływ domu studenckiego (odpad młodzieży był tam o 10 proc. mniejszy niż młodzieży zamieszkającej przy rodzinie), ale tylko w odniesieniu do niewielkiego akademika, w którym stworzono specyficzne warunki.

Zupełnym natomiast przeciwstawieniem był duży dom studencki, gdzie mieściły się wszystkie instytucje studenckie, gdzie odbywały się wszelkie imprezy rozrywkowe i gdzie o pracę wychowawczej w ogóle nie było mowy.

Wydaje się, że problem polityki kwatowania studentów w domach akademickich, jak również sprawa atmosfery wychowawczej, atmosfery pracy i nauki — to wciąż jeszcze dziedziina stosunkowo mało dostrzegana. A przecież tu właśnie toczy się druga część studenckiego żywota, tu kształtuje się postawa stosunek do życia młodego człowieka. Od środowiska, w jakim znajdzie się absolwent liceum — często przybysz z tzw. pro-

(Dokończenie na str. 11)

JAK UCZYĆ LEPIEJ

Pytanie to, postawione przez Mikołaja Kozakiewicza w 73 numerze „Życia Warszawy” z dnia 24–25 marca bieżącego roku wywołało żywiołową dyskusję w środowiskach nauczycielskich. Polemika, która wywodziła się wokół tego problemu na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, powinna dać w efekcie propozycje najlepszego rozwiązania.

Propozycje podane w artykułach polemicznych nie wydają mi się najszybsze, nie prowadzą bowiem do zlikwidowania trudności, polegających na wysokim poziomie wymagań programu nowej, zreformowanej oświaty, przy nierównym poziomie umysłowym uczniów.

Prowadzenie zespołów wyrównawczych, praktykowane w niektórych szkołach, może tylko doraźnie zaradzić złu, bo budżet czasu uczniów jest już i tak nadmiernie obciążony, a dodatkowe lekcje też niczego nie zmieniają na lenie, jeśli prowadzone będą tymi samymi sposobami. Ponadto obciąża to kieszeń rodziców, czy państwa i tak już mocno obciążoną. Obciążenie zaś dodatkowej pracy nauczycieli z funduszu komitetu rodzicielskiego jest dla nauczycieli bardzo kłopotliwe.

Nie będzie również potrzeby naruszania zasady pełnej powszechności i jednolitości oświaty, jeśli przyjmujemy proponowany przeze mnie sposób rozwiązania tego problemu. Mianowicie proponuję system dwupoziomowego nauczania w klasach słodmich i ósmych. System ten został wypróbowany i wprowadzony przez mnie w klasach ósmych i dziewiątych liceum ogólnokształcącego i przyniósł bardzo dobre wyniki. Odczyt pedagogiczny na ten temat uzyskał i nagrodę OOM w Rzeszowie.

Polega on na wykorzystaniu do zróżnicowanego nauczania grup ćwiczeniowych, na które zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Oświaty z dnia 12 kwietnia 1966 roku nr SO-10/141/66 dzieli się klasy liczące ponad 30 uczniów. Ministerstwo Oświaty, wydając to zarządzenie, miało na względzie stworzenie warunków do pełnego wykorzystania pracowni przedmiotowych, oparcia nauczania na nowych, problemowo-zespołowych metodach. Zarządzenie to stwarza również warunki do prowadzenia nauczania na dwóch zróżnicowanych poziomach: wyższym — dla uczniów zdolniejszych w danym przedmiocie i wykwalifikowanych nauczycieli, którzy nie są obciążeni nauczaniem w tym kierunku, oraz na poziomie niższym — dla uczniów mało zdolniejszych, zaniedbanych i słabych.

Taki podział daje nauczycielowi ogromne możliwości skutecznego oddziaływania na jednych i drugich, jeśli zastosuje zróżnicowane formy nauczania, dostosowane do możliwości intelektualnych uczniów oraz zniechęci wobec nich swoje wymagania. Przy dobrej pracy nauczyciela poziom nauczania szybko może wzrosnąć. Nawet grupa uczniów słabych dorówna do średniego poziomu po dłuższym okresie pracy, a niektórzy uczniowie z tej grupy osiągną bardzo dobre wyniki i przechodzą do grupy zaawansowanych.

Lekcje samodzielnej pracy uczniów, prowadzone metodami problemowo-zespołowymi, pod kierunkiem nauczyciela, na dwóch zróżnicowanych poziomach dają dużo lepsze efekty niż dotychczasowa praca na poziomie średnim, do którego uczniowie słabi i mało zdolni nie dorastają, a uczniowie zdolniejsi nie mają warunków pełnego wykorzystania swych możliwości.

Nauczanie dwupoziomowe ma poważny wpływ na podniesienie wyników nauczania całej klasy, nie tylko w przedmiocie, na którym się to prowadzi, lecz także drogą transferu przenosi się na inne przedmioty.

gram nauczania, można zwiększyć intensywność nauczania, co w rezultacie prowadzi do jeszcze większego rozwoju uczniów i zainteresowań w danej dziedzinie.

W nauczaniu na poziomie średnim uczniowie zaawansowani nie mają możliwości pełnego zaangażowania się i rozwoju swoich uzdolnień, ponieważ nauczyciel w większości poświęca troskę i uwagę uczniom słabym, a uczniowie zdolni nudzą się w tym czasie, wyłączają się z pracy zespołu, tracą bezproduktywnie czas, a niekiedy nawet przeszkadzają innym w pracy.

W grupie uczniów na niższym poziomie można również osiągnąć zupełnie zadowalające wyniki, a niekiedy nawet dobre. I tu bowiem uczniowie mają możliwość otrzymania „piątki” za solidną i samodzielną pracę, co jeszcze bardziej zachęca ich do zwiększenia wysiłków, a w rezultacie prowadzi do uzyskiwania coraz lepszych rezultatów w

nauce, do odzyskania wiary we własne siły itp.

Uczniowie słabi i zaniedbani bardzo często nie osiągają dobrych wyników w nauce tylko dlatego, że nie umieją prawidłowo pracować i uczyć się oraz nie mają wyrobionych nawyków samodzielnego i systematycznego uczenia się. Praca w zespole na poziomie dostosowanym do możliwości ucznia zmusza ich do samodzielności. Tu bowiem od myślenia i pracy nie można się wycofać, bo nie ma uczniów zaawansowanych, którzy z reguły wyręczają w myśleniu uczniów słabych. Tu muszą sami zrobić zadanie, sami rozwiązać problem tylko przy dydaktycznej pomocy nauczyciela. Systematycznie powtarzana sytuacja prowadzi do wyrobienia nawyków właściwej i samodzielnej pracy w zdobywaniu wiadomości, co nie pozostaje bez wpływu na polepszenie wyników nauczania nie tylko tego przedmiotu, w którym prowadzi się nauczanie dwupoziomowe, lecz także innych.

Drugą przyczyną słabych wyników w nauce może być nierów-

ny start uczniów. Uczniowie pochodzący z rodzin robotniczych i chłopskich, zwłaszcza nieśmia- li, mimo swoich zdolności, popadają czasem w kompleks niższości, wobec swoich kolegów ze środowisk inteligentnych, śmia- lych i wygadanych.

Przy tradycyjnych sposobach nauczania bardzo trudno jest odkryć ich zdolności, jeśli sami tych zdolności nie zdradzają wskutek nieśmiałości, a wówczas kompleks się pogłębia i utrwa- la. Uczniowie tacy zyskują w otoczeniu opinii słabych i tak już pozostają. Natomiast w pracy na dwóch zróżnicowanych poziomach czują się swobodnie, odpada czynnik nieśmiałości, a wzmożona obserwacja i kontrola pozwala wyłowić talenty i zdolności oraz naleźć im wyko- rzystać i rozwijać. Uczniów takich, którzy ujawnili swoje zdolności, rozwinięli je i wybijają się w nauce, należy przenieść do grupy zaawansowanych. W ten sposób droga do przejścia na wyż-

szy poziom jest otwarta dla każdego ucznia. Świadomość tego pobudza ambicje uczniów, wy- zwala energię i rodzi chęć osią- gania coraz lepszych wyników w nauce, by znaleźć się w gro- nie lepszych.

Kierunki wielopoziomowego nauczania, znane naszej pedago- gice z prac Heleny Parkhurst i Sickingera, nie były u nas do- tychczas popularne, traktowano je bowiem jako kierunki prowa- dzące do segregacji klasowej i utrwalające system nierówności społecznej. Oczywiście, jeśli te kierunki prowadzone będą w tym właśnie celu, to rzeczywi-ście mogą przyczynić się do utr- walania nierówności społecz- nej. Metody wielopoziomowego nauczania użyte właściwie, mogą stać się instrumentem niwelu- jącym różnice klasowe, wynika- jące z nierówności społecznej. Jeśli bowiem więcej troski i sta- nienia poświęćmy dzieciom, po- chodzącym ze środowisk robotni- czych i chłopskich wpoimy im nawyki właściwego, samodzielnego zdobywania wiadomości, odkryjemy i rozwiniemy tkwią- ce w nich zalety zdolności i zain-

teresowań, tym szybciej dorów- nają one lub nawet przesięgną w rozwoju intelektualnym dzie- ci ze środowisk inteligentnych i innych, które swój poziom inte- lektualny zawdzięczają nie włas- nej pracy, lecz uprzywilejowanej pozycji w społeczeństwie.

Metody wielopoziomowego na- uczania uważam za aktualne w dzisiejszej rzeczywistości i ma- jącej przed sobą jeszcze wielką przyszłość. Dotychczasowe bo- wiem systemy naszego szkolnict- wa premiują marnotę, a marnu- ją wielkie zasoby energii i sił twórczych, tkwiące w młodzieży uzdolnionej. Nikt chyba nie za- praczy, że prowadzenie naucza- nia na poziomie dostosowanym do możliwości intelektualnych uczniów daje większe efekty i korzyści niż nauczanie na pozio- mie średnim. Dopóki jednak nie zostanie zniesiony u nas system klasowo-lekcyjny, by młodzież mogła uczyć się i pracować zgo- dnie ze swymi zainteresowaniami i według tempa, na miarę swoich indywidualnych możliwości, do- póty nauczanie wielopoziomowe będzie niemożliwe na szerszą skalę. Możemy jednak i powin- niśmy wykorzystywać możliwości nauczania dwupoziomowego, które powinno być pierwszym krokiem w kierunku nauczania wielopoziomowego.

Do wprowadzenia nauczania dwupoziomowego nie potrzeba stwarzać specjalnych warunków, bowiem już teraz w szkołach wyżej zorganizowanych liczne klasy dzieli się na grupy ćwicze- niowe w takich przedmiotach, jak fizyka, chema, języki obce, biologia i zajęcia techniczne.

Moim zdaniem, każdy przed- miot nadaje się do dwupoziomo- wego nauczania. Należałoby za- stanowić się, czy nie byłoby ce- lowe dzielenie klas także i na innych jeszcze przedmiotach. Jak język polski, matematyka i in- ne. Zmniejszyłaby się bowiem drugoroczność w szkołach, zwiek- szyla zaś liczba wartościowych absolwentów, kandydatów do techników i liceów ogólnokształ- cących.

Zdaje sobie sprawę, że niełat- wo będzie upowszechnić naucza- nie dwupoziomowe we wszyst- kich szkołach. Można jednak zrobić to stopniowo, najpierw w szkołach, które mają do tego od- powiednie warunki i kadre nau- czycieli, chętną do podjęcia tego zadania, podjąć eksperymenty pedagogiczne w tym kierunku, by przygotować ośrodki promie- niujące swym przykładem na in- ne szkoły.

Sugestie zawarte w powyższej propozycji są wynikiem wielo- letniej pracy i obserwacji uczy- niów różnych środowisk, zwery- fikowane w toku dwuletniego eksperymentu pedagogicznego, prowadzonego nawet w nie na- lepszach warunkach. Pragnął- bym jednak, by inni, doświadcz- onych nauczycieli zechcieli usto- sunkować się do tej propozycji na łamach „Głosu Nauczyciel- skiego”.

STANISŁAW JANCZYK
Kolbuszowa



NADZIEJE i NIEPOKOJE

historyczne. I słusznie. Po pra- wie 50 latach dzielących nas od Sejmu Nauczycielskiego, na któ- rym sformułowano postulat kształcenia nauczycieli szkół podstawowych na poziomie wyż- szym, przystępujemy obecnie do wprowadzenia w życie stale wy- suwanych zadań nauczycieli, członków ZNP.

Niepokoją mnie tylko dwie sprawy, sygnalizowane zresztą na posiedzeniu komisji. Pierwsza dotyczy problemu: czy WSN ma- ją być organizowane jako wy- działy lub filie uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych, czy też jako odrębne uczelnie.

Koncepcja powiązania WSN ze szkołami akademickimi zna- lazła w dyskusji na posiedzeniu komisji wielu zwolenników.

„Powiązanie wyższych szkół nauczycielskich z uniwersytetami czy wyższymi szkołami pedago- gicznymi” jest ze wszech miar słuszne. Ułatwi to WSN rozwią- zanie problemów kadrowych” (pisał Jan Wąsik).

„Warto wiazać wyższe szkoły nauczycielskie z uniwersytetami, bo oznacza to i aktualizację wie- dzy fachowej, i podnoszenie kwa- lifikacji naukowo-pedagogicz- nych, i przygotowanie w tej dziedzinie kadry naukowej” (po- sel Eugeniusz Krassowska).

Zatem argumenty, za ścisłym powiązaniem WSN ze szkoła- mi akademickimi są bardzo po- ważne. Mimo to jednak budzi się wiele zastrzeżeń i wątpliwości. Czy naprawdę zorganizowanie WSN w ramach np. uniwersyte- tu stworzy warunki do przygo- towania zarówno pod względem naukowym, jak i wychowawczym dobrych nauczycieli szkół pod- stawowych? Mam poważne wą-tpliwości.

Mówi się, że studenci WSN będą mieli możliwość zteknięcia się z „indywidualnościami twórc- zymi skupionymi w uniwersyte- tach”. Zapominamy tylko, że wybitni profesorowie są już obec-

ganizowanie WSN w ramach uniwersytetów — byłoby chyba dzisiaj przedwczesne i ryzykow- ne, skoro dotychczas nie były one w stanie rozwiązać u siebie należyte kształcenia nauczycie- li szkół średnich, mimo że od wielu lat dyskutuje się na ten temat i mimo że istnieje w tej dziedzinie zarówno dobre do- świadczenia z okresu międzywo- jennego, jak i opracowane przez zespoły rzeczoznawców projekty zmian.

I jeszcze jedna sprawa. Za- kład kształcenia nauczycieli, a więc i przyszła WSN, to zakład wychowawczy. Kandydat na na- uczyciela ma zdobywać w niej niezbędną wiedzę, uczyć się sa- modzielnej pracy, rozwijać swo- je zainteresowania, ale równo- legie z tym kształtować cechy osobowości, kształtować poglą- dy, przekonania, jednym słowem zdobywać wartości ideowo-mo- ralne, które decydują o jego po- stawie społecznej i politycznej, stosunku do zawodu nauczyciel- skiego, przyszłej jego pracy w szkole i środowisku.

Wypadki marcowe wykazały, jak wiele jest niedostatków i braków właśnie w pracyideo- wo-wychowawczej, zwłaszcza na uniwersytetach. Czy nie byłoby zatem lekkomyślnością zlecać uniwersytetom wychowanie przy- szłych nauczycieli szkół podsta- wowych w sytuacji, gdy nie upo- rały się jeszcze z własnymi roz- licznymi trudnościami natury politycznej i ideowo-wychowaw- czel.

Wprawdzie na początku bieżą- cego roku czytałem w „Głosie”, że projektuje się uruchomienie od 1 września pięciu WSN (War- szawa, Łódź, Poznań, Toruń, Szczecin) ale nie to jest najwa- żniejsze. Widocznie ważne wzglę- dy zdecydowały, aby ograniczyć liczbę nowych WSN do trzech oraz wprowadzić do planu na rok 1968 Białystok.

Nie trzeba nikogo przekonywać, jaką wagę przywiązujemy do tych pierwszych wyższych uczel- ni nauczycielskich, jak bardzo nam wszystkim zależy, aby były to dobre szkoły, aby zdobyły so- bie dobrą opinię wśród młodzieży i społeczeństwa.

Tymczasem mamy już czer- wiec, trwa obecnie rekrutacja do szkół wyższych, do studiów nau- czycielskich, do szkół pomatural- nych, tylko o WSN cicho. Jakich kandydatów przyjmie się do tych szkół, czy tych, którzy nie do- stali się na uniwersytet lub do innych szkół wyższych? Czy za- tem WSN od pierwszego roku swego istnienia mają stać się zbiorowiskiem ludzi zawiedzio- nych, którzy będą szukali w WSN — jak to było swego cza- su z SN — schronienia na okres jednego roku?

Powstanie WSN w takich miej- scowościach, jak Białystok czy Szczecin, będzie na pewno do- niosłym wydarzeniem. Sprawa ta powinna być całe środowisko, władze oświatowe, a zwłaszcza kadra dotychczasowych zakładów kształcenia nauczycieli. Przecież poważną część tej kadry powin- na przejść do tworzących się WSN. Będą to bez porównania lepsi nauczyciele przyszłych na- uczycieli, wychowawcy przyszłych wychowawców — niż młodzi as- sistenci, którzy przeważnie zna- ją szkołę podstawową tylko z okresu swego dzieciństwa.

Zabieram głos w tej sprawie dlatego, że komisja wnioskowa- jąca do naszego powiatu, której byłem członkiem, miała za zada- nie zarejestrować wszystkie bra- ki, które nauczycielom i kierow- nikom utrudniają pracę, po to, aby je stopniowo uzupełniać, a nie po to, aby obarczyć ich do- datkowymi planami, rejestrami i wykazami.

Dotychczasowe wyniki naucza- nia i wychowania dowodzą celo- wości rozwijania postępu peda- gogicznego i wskazują na po- trzebę unowocześnienia pracy przez wszystkie szkoły według lokalnych warunków i możli- wości. O słuszności założeń pro- gramu postępu pedagogicznego dowiemy się w końcowej fazie jego realizacji. Zdecyduje tu przede wszystkim postawaideo- wo-polityczna i moralna nauczy- ciela.

ADAM ZŁODZIŃSKI
Kowale

Niepokoje, które tu przedsta- wiam, wyraża wielu nauczycieli, zwłaszcza tych, którzy pracowali w zakładach kształcenia nau- czycieli, którzy w okresie swo- jennym wychowali wiele pokole- ni nauczycielskich, pokoleń, któ- re — jak wykazało życie — swoją pracę zadokumentowały w sposób zdecydowany swój sto- sunek do spraw Polski Ludowej.

Dlatego też ośobiście wypowia- dam się za poglądem przedsta- wionym na Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki przez posła Ma- riana Walczaka — prezesa ZNP, „WSN powinny tworzyć pod- względem lokalowym i o ile to możliwe, kadrowym oddziale placówek, ponieważ w tej formie będą one mogły zapewnić wa- runki pracy niezbędne w zakła- dzie kształcenia nauczycieli, stworzyć właściwą atmosferę ideowo-wychowawczą, organizo- wać praktyki pedagogiczne, ży- cie kulturalne i artystyczne, i przygotowywać przyszłych nau- czycieli do pracy społecznej”.

I jeszcze jedna sprawa, która mnie niepokoi. Z materiałów pu- blikowanych w „Głosie Nau- czycielskim” wynika, że od no- wego roku szkolnego, tj. od 1 września, mają być zorganizowa- ne trzy pierwsze WSN w War- szawie, Białymostku i Szczeci- nie. Mają to być placówki eks- perymentalne na bazie ich do- świadczeń będą organizowane następnie.

Wprawdzie na początku bieżą- cego roku czytałem w „Głosie”, że projektuje się uruchomienie od 1 września pięciu WSN (War- szawa, Łódź, Poznań, Toruń, Szczecin) ale nie to jest najwa- żniejsze. Widocznie ważne wzglę- dy zdecydowały, aby ograniczyć liczbę nowych WSN do trzech oraz wprowadzić do planu na rok 1968 Białystok.

Nie trzeba nikogo przekonywać, jaką wagę przywiązujemy do tych pierwszych wyższych uczel- ni nauczycielskich, jak bardzo nam wszystkim zależy, aby były to dobre szkoły, aby zdobyły so- bie dobrą opinię wśród młodzieży i społeczeństwa.

Tymczasem mamy już czer- wiec, trwa obecnie rekrutacja do szkół wyższych, do studiów nau- czycielskich, do szkół pomatural- nych, tylko o WSN cicho. Jakich kandydatów przyjmie się do tych szkół, czy tych, którzy nie do- stali się na uniwersytet lub do innych szkół wyższych? Czy za- tem WSN od pierwszego roku swego istnienia mają stać się zbiorowiskiem ludzi zawiedzio- nych, którzy będą szukali w WSN — jak to było swego cza- su z SN — schronienia na okres jednego roku?

Powstanie WSN w takich miej- scowościach, jak Białystok czy Szczecin, będzie na pewno do- niosłym wydarzeniem. Sprawa ta powinna być całe środowisko, władze oświatowe, a zwłaszcza kadra dotychczasowych zakładów kształcenia nauczycieli. Przecież poważną część tej kadry powin- na przejść do tworzących się WSN. Będą to bez porównania lepsi nauczyciele przyszłych na- uczycieli, wychowawcy przyszłych wychowawców — niż młodzi as- sistenci, którzy przeważnie zna- ją szkołę podstawową tylko z okresu swego dzieciństwa.

Zabieram głos w tej sprawie dlatego, że komisja wnioskowa- jąca do naszego powiatu, której byłem członkiem, miała za zada- nie zarejestrować wszystkie bra- ki, które nauczycielom i kierow- nikom utrudniają pracę, po to, aby je stopniowo uzupełniać, a nie po to, aby obarczyć ich do- datkowymi planami, rejestrami i wykazami.

Dotychczasowe wyniki naucza- nia i wychowania dowodzą celo- wości rozwijania postępu peda- gogicznego i wskazują na po- trzebę unowocześnienia pracy przez wszystkie szkoły według lokalnych warunków i możli- wości. O słuszności założeń pro- gramu postępu pedagogicznego dowiemy się w końcowej fazie jego realizacji. Zdecyduje tu przede wszystkim postawaideo- wo-polityczna i moralna nauczy- ciela.

MARIAN CHMIEŻYŃSKI
Warszawa



przez Wydział Oświaty i Powia- towy Ośrodek Metodyczny. Był to dr Fleming, dr Lewin, a ostatnio kier. Sekcji Centralne- go Ośrodka Metodycznego, Fr. Szedny. Prelegenci podzielili się swoimi bogatymi doświadczenia- mi i podali wskazówki do pra- cy nad unowocześnieniem metod dydaktyczno-wychowawczych.

W celu lepszego zapoznania się z założeniami programu po- stępu pedagogicznego, Wydział Oświaty wspólnie z Zarządem Oddziału Powiatowego ZNP zorganizował dla kierowników szkół 10-dniową kursokonferenc- je w dniach od 3 do 12 lutego 1968 r. w Karpaczu-Bierutowi- cach, w której wzięło udział przeszło 80 osób. Wykładowcami byli naukowcy i instruktorzy ośrodków metodycznych z Wro- cławia, Łodzi i Warszawy. Na tej konferencji opracowano plan realizacji programu postępu pedagogicznego dla naszego po- wiatu.

W artykule „Postęp, ale ja- ki?” autor zgłasza zastrzeżenia, że przygotowanie planu postępu

pedagogicznego oraz jego reali- zacja pociąga za sobą wiele pra- cy papierkowej, którą nauczycie- le, a zwłaszcza kierownicy, są już i tak obciążeni. Zastrzeżeń tych jest więcej.

Sądę, że wątpliwość autora wynikają z błędnej interpre- tacji założeń programu. Wiele za- dań objętych jest wymaganiami programowymi, obowiązującymi w każdych okolicznościach. Inne dotyczą pracowników pedago- gicznych i administracyjnych Wydziału Oświaty, Powiatowego Ośrodka Metodycznego, a tylko część dotyczy poszczególnych szkół, kierownika i rad pedago- gicznych.

Czy plany, wykazy, rejestry, o których mowa w artykule, są potrzebne?

Cóż byłaby warta praca bez- planowa nie tylko w szkole, lecz także we wszystkich gale- ziach życia gospodarczego? Pra- wdą jest, że realizacja progra- mu postępu pedagogicznego wy- maga dokładnego przemyslenia i przemyślenia do warunków w danej szkole. Szkoła mająca

lepsze warunki, wykwalifikowa- nych nauczycieli z odpowiednią specjalnością, szybko dopracu- je się metod, środków i form pełnej jego realizacji. Inne szko- лы dojdą do tego celu w dłuż- szym okresie czasu.

Wykazy brakujących pomocy na pewno potrzebne są i Wy- działowi Oświaty, i kierownikowi szkoły, bowiem łatwiej jest wy- adkonywać zakupów i sprowa- dzać centralnie niż indywidual- nie. Gorzej natomiast przedsta- wia się sytuacja z funduszami na ten cel. W programie postępu pedagogicznego na str. 24 czy- tamy, że „dla realizacji progra- mu postępu pedagogicznego w pracy szkół i placówek oświa- towo-wychowawczych woj. łódz- kiego zostaną zapewnione odpo- wiednie środki. W tym celu Ku- ratorium przedstawi Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej projekt budżetu, który zapewni wykonanie zaprogramowanych zadań”. Mimo to zdajemy sobie sprawę, że w jednym roku nie da się wszystkiego zrobić, dla- tego założenia dla szkół woj.

O PROGRAMIE POSTĘPU PEDAGOGICZNEGO

BŁĘDNE INTERPRETACJE

Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego wprowadziło dla szkół swojego województwa specjalny program postępu pe- dagogicznego, a Wydział Oświa- ty w Wieluniu plan realizacji programu dla szkół powiatu wie- lńskiego. W związku z tym ukazał się przed kilku tygod- niami na łamach „Głosu Naucz-ycielskiego” artykuł pt. „Postęp ale jaki?” — w którym wyraża- no wątpliwość co do realności jego założeń.

Zadania wynikające z reformy szkolnictwa stawiają szkołom coraz wyższe wymagania. Aby im sprostać, szkoła współcze- sną musi unowocześniać i dosko- nalić metody swej pracy. Stąd zrodziła się potrzeba opracowa- nia programu postępu pedago- gicznego.

Żyjemy w dobie wielkich osiągnięć technicznych, z któ-

rymi niejednokrotnie przecięt- ny obywatel musi stykać się na co dzień. Stąd wynika koniecz- ność zbliżenia się do nich. Sku-teczność realizacji materiału programowego wymaga stosowa- nia w procesie nauczania róż- nych metod i form pracy, a zwłaszcza takich, które zosta- ją sprawdzone doświadczalnie przez naukowców, przez ośrodki metodyczne, przez szkoły wiodą- ce i poszczególnych nauczycie- li. Wymienić tu należy metody nauczania łącznego, problemo- wego, nauczania programowane- go czy nauczania opartego na systemie klasopracowni. Dla tego, kto nie śledzi nowoczesnych zdo- bieczy dydaktyczno-wychowaw- czych naszych szkół i ośrodków metodycznych, zagadnienia te mogą być obce i niejasne.

Władze oświatowe i związko- we naszego powiatu żyją tymi

sprawami. Nim ukazał się pro- gram postępu pedagogicznego dla szkół i placówek oświatowo- wychowawczych województwa łódzkiego wydany przez Kura- torium Okręgu Szkolnego Łódz- kiego, wiele już na ten temat mówiono na różnego rodzaju konferencjach i odprawach na- uczycieli i kierowników szkół. Ambicją kierownictwa naszego Wydziału Oświaty było zmobilizo- wanie nauczycieli do podno- szenia kwalifikacji zawodowych. Pomimo że powiat nasz jest najbardziej oddalony od ucze- ni, w których można uzupełniać swoje kwalifikacje, liczba koń- czących dodatkowe studia stale się zwiększa. Upowszechnianie doświadczeń w zakresie wdraża- nia teorii pedagogicznej w prak- tykę życia szkolnego posłużyły prelekcje naukowców, którzy zostali zaproszeni do Wielunia

Szacunek dla człowieka pracy, obrona jego interesów i uprawnień, które gwarantuje ludziom pracy państwo ludowe — to, z grubsza biorąc, podstawowe obowiązki pracodawcy w naszym ustroju. Pogoń za produkcją — tak, lecz nie kosztem człowieka — w tym zamyka się sens naszych socjalistycznych stosunków społecznych.

Troska o właściwą atmosferę pracy, o stworzenie warunków, w których interesy pracownika byłyby zbieżne z interesem zakładu pracy — jest pożądana zwłaszcza tam, gdzie przedmiotem „produkcji” jest człowiek. A więc przede wszystkim — w szkole!

Wiem, nie są to prawdy nowe. Ale może właśnie dlatego, że znamy je tak dobrze, że wydają nam się tak oczywiste, często, niestety, zapominamy o ich istnieniu. Warto więc wracać do nich ciągle i to w kontekście konkretnych ludzkich spraw. Spraw, wobec których nie można przejść obojętnie. Do nich należy przypadek kol. W., wieloletniej nauczycielki liceum, wartościowego, oddanego szkole społecznika. Dziś — starej, zniszczonej chorobą i ciężkimi przeżyciami losowymi kobiety.

W środowisku szkolnym, jak w żadnym innym, nie bardziej nie sprzyja pomyślnym wynikom pracy dydaktyczno-wychowawczej jak wysoki autorytet nauczyciela. Troska o ten autorytet jest równoznaczna z troską o dobro szkoły i wychowywanej w niej młodzieży.

Rzecz oczywista, że pierwszym obrońcą interesów szkoły i nauczyciela mają być najbliższe im władze oświatowe. Ich podstawowym obowiązkiem jest troska o respektowanie przez różnego rodzaju instancje terenowe uprawnień zagwarantowanych przez najwyższe władze państwowe w ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli z 1956 roku.

W tych warunkach paradoksalna musi się wydawać postawa inspektoratu szkolnego w jednym z centralnych województw, który sam — bez koniecznej ku temu potrzeby — postanowił działać na niekorzyść nauczyciela. Chodziło o przyznanie odprawy nauczycielce W., która po 22 latach solidnej, rzetelnie wykonywanej i pozytywnie ocenianej pracy musiała przejść na rentę inwalidzką.

Z przebiegu 22-letniej kariery zawodowej nauczycielki interesujące są dla nas dwa momenty. Po pierwsze: koleżanka W. zatrudniona była w pełnym wymiarze godzin i pracowała bez przerwy w szkole od września 1945 roku. Po drugie: koleżanka W. posiadała pełne kwalifikacje do nauczania, w tym od roku 1954 także w szkolnictwie średnim. Warto też dodać, że w okresie zatrudnienia nie zaszły żadne okoliczności wymienione w art. 6, pkt 2 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli.

A zatem koleżanka W. z chwilą wejścia w życie ustawy była nauczycielką mianowaną. Zgodnie bowiem z art. 53 „kwalifikowani nauczyciele, zatrudnieni w chwili wejścia w życie (...) ustawy, w pełnym wymiarze zajęć na podstawie umowy, otrzymują nominację z ważnością od dnia wejścia w życie ustawy, o ile nie zachodzą przypadki wymienione w art. 6, pkt 2”.

Nauczycielka W. powinna więc otrzymać od władz szkolnych nominację z ważnością od dnia 8 maja 1956 roku. Jeżeli zaś władze tego jej nie dały, koleżanka W. — powinna być traktowana od 8 maja 1956 roku jako nauczycielka mianowana. A więc — przysługiwały jej wszystkie prawa zagwarantowane przez nasze państwo w pragmatyce nauczycielskiej. I nikomu praw tych podważać nie wolno. Rozwiązanie z nauczycielem stosunku służbowego w przypadku orzeczenia przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa trwałej niezdolności do pracy nauczycielskiej wiąże się jak głosi art. 43 ustawy (pkt 4 i 5) — z przyznaniem mu odprawy „(...)w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia za każdy pełny rok pracy nauczycielskiej (...) nie przekraczającej jednak sześciomiesięcznego uposażenia”. Te prawa przyznały nauczycielom najwyższe władze państwowe, mając na względzie nie co innego, jak właśnie dobro nau-

ciela, jakie w takiej sytuacji gwarantuje ustawa. W piśmie zwalniającym koleżankę W. z pracy czytamy między innymi:

„Jednocześnie Wydział Oświaty (...) zawiadamia, że nie przysługuje obywatelce odprawa, o której mowa w art. 43 ustawy, z powodu dotychczasowego zatrudnienia na kontrakcie” (podkreślenie — MR).

Zaskoczona tą krzywdzącą decyzją nauczycielka pisze odwołanie do kuratorium. Powołuje się na przepisy art. 53 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, zgodnie z którymi od chwili wejścia ich w życie powinna otrzymać mianowanie. Przedstawia też swoją tragiczną sytuację rodzinną. Wydawało się zatem, że kuratorium, które do brze znało koleżankę W., zmieni decyzję Wydziału Oświaty, nakaze wypłatę należnej jej odprawy i wyda polecenie uregulowania sprawy od strony formalnej, jeśli to było niezbędne do wypłaty odprawy. Tym sa-

ku języków obcych, uzdolnienia muzyczne — wszystko to dawało dodatkowe szanse „popytu”, potrzebowano jej wszędzie.

Jeśli przy tak poważnych obowiązkach pracowała także dużo społecznie (przez 20 lat prowadziła zespół artystyczny, uczyła młodzież tańców ludowych, inscenizacji, przygotowywała sztuki sceniczne, z którymi wyjeżdżano do pobliskich wsi, „robiła” część artystyczną wszystkich miejscowych akademii) — to chyba najlepszy dowód, iż w koleżance W. szkoła miała oddane go, zaangażowanego nauczyciela. Jeśli mimo ciężkich warunków materialnych podarowała szkole na własność aż 357 tomów wartościowych książek — to tak postąpić mógł tylko człowiek, który ponad własną wygodę przedkłada dobro ogółu, dobro społeczne. Taki człowiek wymaga szacunku.

Wszystko więc przemawiało za tym, że gdyby nawet władze oświatowe miały formalne podstawy, by nie przyznać tej nauczycielce odprawy — powinny przyjąć jej z pomocą. Nasze socjalistyczne zasady postępowania nakazują stanąć w obronie interesów wartościowego nauczyciela, nawet jeśli strona formalno-prawna tej obrony nie daje dużych szans wygranej. Bo nauczyciel udowodnił swoją pracę, że wart jest takiej obrony.

Niestety, w całej tej historii zabrakło zarówno ludzkiego stosunku do człowieka, jak i dyscypliny w przestrzeganiu przepisów, które przecież obowiązują przede wszystkim władze oświatowe. Dopiero interwencja w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego spowodowała cofnięcie niesłusznej, niezgodnej z przepisami i krzywdzącej decyzji. W kwietniu bieżącego roku sprawa się ostatecznie wyjaśniła, koleżanka W. otrzymała — zagwarantowaną w ustawie — odprawę.

Problem jednak wciąż aktualny to znieczulica niektórych instancji władz oświatowych wobec trudnych, ludzkich spraw. Czy rzeczywiście przy załatwianiu tej tak prostej, tak oczywistej sprawy konieczna była interwencja „Głosu Nauczycielskiego”, ZG ZNP, ministerstwa? Komu to wszystko było potrzebne?

Problem jest tym bardziej drażliwy, że tego rodzaju „pomyłki” nie należą wcale do rzadkości, natomiast zbyt rzadko wywołują się konsekwencje w stosunku do ludzi, którzy działają wbrew obowiązującej nas wszystkich praworządności, która te praworządność łamają.

Ze strony władz oświatowych była to wyraźnie zła wola, działanie pozbawione nie tylko podstaw prawnych, lecz także elementarnych pobudek ludzkich uczuć. Ta zła wola szkodzi przede wszystkim szkole, uderza w jej atmosferę wychowawczą. Nie wolno zapominać, że na sposób rozstawiania się z nauczycielem, który nienagannie przez wiele lat pracował w szkole, patrzą młodzi. Zaoszczędźmy im przykładów, które rujnują nasze wspólne dobro. Warto o tym pamiętać zwłaszcza teraz, przy okazji gorących polemik o wychowaniu młodzieży.

Ze strony władz oświatowych była to wyraźnie zła wola, działanie pozbawione nie tylko podstaw prawnych, lecz także elementarnych pobudek ludzkich uczuć. Ta zła wola szkodzi przede wszystkim szkole, uderza w jej atmosferę wychowawczą. Nie wolno zapominać, że na sposób rozstawiania się z nauczycielem, który nienagannie przez wiele lat pracował w szkole, patrzą młodzi. Zaoszczędźmy im przykładów, które rujnują nasze wspólne dobro. Warto o tym pamiętać zwłaszcza teraz, przy okazji gorących polemik o wychowaniu młodzieży.

Ze strony władz oświatowych była to wyraźnie zła wola, działanie pozbawione nie tylko podstaw prawnych, lecz także elementarnych pobudek ludzkich uczuć. Ta zła wola szkodzi przede wszystkim szkole, uderza w jej atmosferę wychowawczą. Nie wolno zapominać, że na sposób rozstawiania się z nauczycielem, który nienagannie przez wiele lat pracował w szkole, patrzą młodzi. Zaoszczędźmy im przykładów, które rujnują nasze wspólne dobro. Warto o tym pamiętać zwłaszcza teraz, przy okazji gorących polemik o wychowaniu młodzieży.

Ze strony władz oświatowych była to wyraźnie zła wola, działanie pozbawione nie tylko podstaw prawnych, lecz także elementarnych pobudek ludzkich uczuć. Ta zła wola szkodzi przede wszystkim szkole, uderza w jej atmosferę wychowawczą. Nie wolno zapominać, że na sposób rozstawiania się z nauczycielem, który nienagannie przez wiele lat pracował w szkole, patrzą młodzi. Zaoszczędźmy im przykładów, które rujnują nasze wspólne dobro. Warto o tym pamiętać zwłaszcza teraz, przy okazji gorących polemik o wychowaniu młodzieży.

SPRAWY KTÓRE NIEPOKOJĄ

UWAGA!
Człowiek

MARIA RYBARCZYK

czyciela, który z przyczyn niezależnych od siebie musi przerwać pracę zawodową. I tej mądrej, podyktowanej troską o zdrowie pracownika, zasady nikomu kwestionować w naszym kraju nie wolno.

A jednak... Gdy nauczycielka uzyskała z komisji lekarskiej orzeczenie o trwałej niezdolności do służby nauczycielskiej (II grupa inwalidztwa), powiatowe władze oświatowe skwapliwie skorzystały z odpowiedniego przepisu pragmatyki i rozwiązały z koleżanką W. stosunek służbowy. Przeszły jednocześnie do porządku dziennego nad art. 43 pragmatyki, w którym jest



mym kuratorium miało możliwość odrobienia własnych w tym zakresie zaniedbań, bo trzeba pamiętać, że do roku 1960 liceum, w którym pracowała nauczycielka, podlegało bezpośrednio KOS. I to właśnie kuratorium obowiązywało już w roku 1956 wydać koleżance W. dekret nominacyjny.

Przytaczamy treść pisma KOS, skierowanego do zainteresowanej, które jest jeszcze bardziej wymowne, niż wydane przez Wydział Oświaty:

„Kuratorium Okręgu Szkolnego (...) zawiadamia, że nie uwzględni odwołania obywatelki od decyzji Wydziału Oświaty

cy; jak to się więc stało, że nie uległ wzruszeniu?

Koleżanka W. już w pierwszych dniach wojny została wdową (mąż zginął w walkach z hitlerowskim najeźdźcą w 1939 roku) i stała się jedyną żywicielką czwórki dzieci. Spośród tej czwórki — dwoje do dnia dzisiejszego pozostaje na jej wyłącznym utrzymaniu ze względu na całkowitą niezdolność do pracy (głębokie upośledzenie umysłowe). Przez 22 lata po wojnie pracowała więc ponad swoje siły, pensji nauczycielskiej nie starczało na utrzymanie pięciu osób. Brała więc godziny nadliczbowe; biegła znajomość kil-

— możliwością pracy, samodzielnością, prawem do pełnego uczestnictwa w życiu społeczeństwa.

Interesująca publikacja „O wychowaniu dzieci głuchych” poza obszerną częścią poświęconą historii oświaty dla głuchych, historii Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, a także relacji z obecnego stanu tego działu szkolnictwa specjalnego ukazuje metody rewalidacji, poczynając od pierwszych zadań rozpoznawczych poprzez pracę szkoły, organizację harcerskiej, kółek zainteresowań aż po opiekę nad absolwentami.

Tę niezwykle ciekawą książkę wzbogacają wspomnienia pracowników zakładu, a także liczne ilustracje. Mimo iż dotyczy ona stosunkowo wąskiego grona specjalistów, wydaje się, że z zainteresowaniem przeczytają ją również nauczyciele szkół normalnych, gdyż może im ułatwić nie tylko rozpoznawanie dziecka z wadą słuchu, lecz także zrozumienie jego psychiki.

(kr)

* O wychowaniu dzieci głuchych. Praca zbiorowa pod redakcją O. Lipkowskiego. PZWS, Warszawa 1967.

ZE ŚWIATA CISZY

„...gdy golenie głowy, kaleczenie uszu, podcinanie języka i inne podobne bolesne środki nic nie pomogły, a nadaremne i nieodpowiednie moim dochodom wydatki narażały, zamyśliłem odesłać głuchoniemego jego opiekunom, bez żadnej nadziei, aby mógł przyjść do odzyskania mowy”.

Tak pisał — nie tak przecież bardzo dawno, bo w oświeconym wieku XIX — książd Jakub Falkowski, pierwszy dyrektor Instytutu Głuchoniemych w Warszawie.

A był to już czas, kiedy w zakresie opieki nad głuchoniemymi nastąpił przełom, kiedy w wyniku wzbudzonego przez działalność Komisji Edukacji Narodowej zainteresowania dla spraw szkoły zaczęto dostrzegać i problem opieki nad dziećmi kalekimi. Zainteresowanie to zna-

lazło swój wyraz między innymi w otwarciu w 1817 roku pierwszej w Polsce szkoły dla dzieci głuchych — Instytutu Głuchoniemych w Warszawie.

Mimo wyraźnego postępu w tym zakresie, opieka nad dziećmi kalekimi daleka była od doskonałości. Oparcie się w dużej mierze na filantropii społecznej rzutowało zarówno na poziom pracy, jak i na możliwości rozwoju.

Również i lata międzywojenne nie zaznaczyły się większymi osiągnięciami. Brak zainteresowania władz dla realizacji powszechności oświaty, niedbałość o poziom tej oświaty (zwłaszcza na najniższym szczeblu) odbijały się ujemnie na szkolnictwie specjalnym.

Wprawdzie liczba szkół dla dzieci głuchych wzrosła do 16, nauczaniem objętozaledwie 15 proc. ogółu małych głuchoniemych w wieku 7—15 lat. Dopiero zasadniczy postęp odnotować można w latach powojennych.

Szybki wzrost liczby placówek, rozwój opieki pedagogiczno-lekarskiej doprowadziły do tego, że w roku 1965/66 już 3,2 tys. dzieci głuchych (80 proc.) uczyno się w szkołach podstawowych specjalnych, 200 dzieci zostało objętych opieką przedszkoli specjalnych, a 750 kształci się w szkołach zawodowych.

Z ogromu zmian, z postępu, jaki nastąpił w dziedzinie opieki nad dzieckiem specjalnej troski, w pełni można zdać sobie sprawę porównując cytowane na wstępie słowa z treścią obszernej publikacji wydanej z okazji 150-lecia Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie.

Daleko odeszliśmy od średniewiecznych niemal metod stosowanych przy rewalidacji głuchych podopiecznych dyrektora Falkowskiego. Dziś do służby w przywracaniu społeczeństwu dzieci głuchoniemych wprężnięto nie tylko medycynę wyposażoną w bogaty zestaw instrumentów badawczych i leczniczych, lecz przede wszystkim pedagogikę, która dokonuje nieraz „cudu”

tam, gdzie medycyna staje się bezsilna.

Bo jak wykazują badania — dzieci absolutnie głuchych jest stosunkowo niewielki procent. U znacznej większości występują resztki słuchu nieprzydatne w normalnej szkole, ale mogące być wykorzystane w szkole specjalnej, gdzie przy zastosowaniu odpowiednich, wymagających niezwyklej cierpliwości i umiejętności metod, na podstawie tych szczątków słuchu, odbudowuje się mowę dziecka, kształtuje jego pojęcia. Przywraca się go życiu.

Elektronika, elektroakustyka, indywidualne aparaty słuchowe, setki urządzeń technicznych — to niewątpliwie bogactwo współczesnej szkoły specjalnej. Ale najważniejszy jest nauczyciel, który nie tylko uczy dziecko mówić, ale krok po kroku „leczy” jego psychikę, wprowadza go w życie szkoły, umożliwia swobodne poruszanie w zespole kolegów, wciąga do organizacji młodzieżowej; likwiduje kompleksy, przywraca ufność do świata, a wreszcie przyucza do zawodu i obdarza wartością najcenniejszą

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka w kinie „Klub” w Warszawie odbył się w dniu 30 maja bieżącego roku pokaz pracy zespołów artystycznych szkół specjalnych. Wzięli w nim udział uczniowie z 12 warszawskich placówek szkolnictwa specjalnego. Była to druga z kolei tego typu impreza (pierwsza odbyła się w roku ubiegłym), zorganizowana staraniem Kuratorium Okręgu Szkolnego m. st. Warszawy i Okręgowego Ośrodka Metodycznego oraz nauczycieli, wychowawców, rodziców, komitetów opiekuńczych, no i samych dzieci.

Kuratorium przeznaczyło na ten cel fundusz w wysokości 5200 złotych, do którego szczerą ręką dorzuciły zakłady opiekuńcze. Duże zaangażowanie wykazali również rodzice, którzy przygotowywali kostiumy i dekoracje. Ale bezsprzecznie najwięcej trudu włożyli w tę imprezę sami nauczyciele, ich to przede wszystkim pracy zawdzięczają uczniowie swój publiczny występ. Oni przygotowali inscenizację, oprawę plastyczną i muzyczną, oni wreszcie w ciągu całego roku pracowali z uczniami nad przygotowywaniem poszczególnych numerów, ćwiczyli zespoły chórne i taneczne.

Ale trud organizatorów i nauczycieli sownie się opłacił. Nie tylko dlatego, że widzowie, młodzież i licznie zgromadzeni rodzice oraz wychowawcy placówek szkolnictwa specjalnego mieli możliwość obejrzeć miłe dla oka i na niezłym poziomie wyreżyserowane widowisko taneczno-wokalne, lecz przede wszystkim ze względu na radość, jaką występy sprawiły samym uczniom. Praca nauczycieli dopingująca do maksymalnego wysiłku i towarzysząca jej wiara w możliwości uczniów — to skuteczne lekarstwo na wszelkiego rodzaju kompleksy i zaha-

„PRZYJAŻŃ DZIECI NA CAŁYM ŚWIECIE”

mowania. W tej całej imprezie nie tyle bowiem liczą się same efekty, choć i one godne są uznania, co dobrze pomyślana praca wychowawcza i jej niezaprzeczalne wyniki. Trzeba było widzieć radość na twarzach młodościowych artystów, gdy ich wystąpienia nagradzała sala burzą oklasków. Jakże chętnie bisowali, mimo tremy i zmęczenia. Z jaką uwagą mali chórzyci śledzili ruchy pałeczki dyrygenta, byle tylko nie pomylić rytmu, byle wypaść jak najlepiej.

Impreza spotkała się z dużym zainteresowaniem nie tylko rodziców i nauczycieli. Uczestniczyli w niej również przedstawiciele władz: kurator Okręgu Szkolnego m. st. Warszawy — **Jerzy Kuberski**, zastępca przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej — **Zygmunt Kaczyński**, przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Instytutu Pedagogiki Specjalnej.

Uroczystego otwarcia pokazu dokonał kurator Jerzy Kuberski, który wyraził zadowolenie z faktu, że uczniowie tak pięknie rozwijają swoje talenty i życzył im podobnych sukcesów jak w ubiegłym roku. Kurator złożył również podziękowanie organizatorom imprezy, zakładom opiekuńczym, nauczycielom i rodzicom za ogromny wkład pracy w przygotowanie występów.

Następnie rozpoczęło się barwne widowisko podporządkowane tematycznie hasłu: „Przyjaźń dzieci na całym świecie”. Pieśni i tańce ludowe przy akompa-

niamencie fortepianu, ciekawie opracowane inscenizacje i montaż sceniczne, jak pochod przyjaźni czy „z biegiem Wsley”, spotkały się z żywym aplauzem widzów. Dużymi braunami nagrodzono trudny taniec gimnastyczny z szarfami, z przyjemnością słuchano pieśni w wykonaniu 250-osobowego chóru międzyszkolnego.

Na duże brawa zasłużyli zarówno uczniowie i nauczyciele, których trud przyniósł widoczne efekty, jak i organizatorzy. Dobrze byłoby, aby podobną inicjatywę podjęły i inne miasta. Wiąże się to na pewno z niemałym wysiłkiem, ale nie jest on daremny. Wnosi jakiś świeży powiew do codziennej znużonej pracy szkoły. Stwarza dzieciom warunki do pokazania swoich możliwości, budzi wiarę we własne siły, dopinguje do dalszych wysiłków. Bo gdzie, jak gdzie, ale w szkolnictwie specjalnym przede wszystkim należy dbać o to aby, niwelować u dzieci poczucie odrębności, inności w sensie negatywnym, aby budzić i umacniać poczucie własnej wartości i przydatności społecznej. Nie tylko słowem, lecz także czynem. Praca w zespołach artystycznych połączona z możliwością pokazania jej wyników na zewnątrz, społeczeństwu, jest na pewno jedną z form właściwie podjętej pracy wychowawczej. Dlatego i nasza redakcja dołącza się tą drogą do powszechnych głosów uznania pod adresem organizatorów, nauczycieli i rodziców. Duże brawa!

D. B.



WŁODZIMIERZ GAŁECKI

WSPOMNIENIE

10 maja br. zmarł Włodzimierz Gałeczki, docent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Kłepsydła obwieszczająca jego zgon zawierała jedenastowierszowe wylicznicę sprawowanych przez niego czynności i wymienienie otrzymanych odznaczeń. Długie, pracowite i chlubne było życie tego wybitnego pedagoga.

Urodzony w Warszawie, w 1888 r. W. Gałeczki od wczesnego dzieciństwa przebywał w głębi Rosji wraz z rodzicami, artystami opery i baletu. Fakty te oddziaływały na kształtowanie umysłowej i uczuciowej postaci młodzieńca, który znalazł się w Polsce dopiero na studiach uniwersyteckich. Podobnie jak wielu młodych Polaków, których rodzice zmuszeni byli opuścić kraj, ukończył on swoją ojczyznę szczególnie gorącą miłością, podsyconą tęsknotą i pragnieniem powrotu na ziemię polską. A jednocześnie pobyt w Rosji, której najrozmaitsze polacie przemierzał chłopcem z rodzicami w ich teatralnych wędrowkach, dały mu możliwość poznania z bliska narodu rosyjskiego.

Po ukończeniu gimnazjum w Jekaterynburgu (obecny Świdłowski) Gałeczki studiował slawistykę w zakresie polonistyki i rusycystyki we Lwowie i w Krakowie. Po ukończeniu staje przed wyborem — teatr czy szkoła?

Debiut w zawodzie nauczycielskim rozpoczął w polskim szkolnictwie prywatnym, jeszcze przed pierwszą wojną światową. Pierwsze kroki stawiał jako polonista w szkołach Warszawy i Pabianic.

Początek wojny 1914 r. i okupacja niemiecka powodują prędko w szkolnictwie warszawskim. Od tego okresu datuje się praca W. Gałeczkiego w gimnazjum prywatnym Wojciecha Górskiego, który jako dyrektor przy swych konserwatywnych poglądach polityczno-społecznych zdradzał duch ekspertymentalno-reformatoryjski. Był to, zdaniem W. Gałeczkiego, pedagog — praktyk i dyrektor — organizator życia szkolnego nieprzeciętny. Toteż przewijali się przez jego szkołę ludzie tej miary, co Władysław Spasowski, Norbert Barlicki itp.

W listopadzie 1920 r. W. Gałecz-

cki zostaje dyrektorem nowo zorganizowanego gimnazjum, przeznaczonego dla młodzieży, która w okresie wojny porzuciła szkołę i wstąpiła do wojska odrodzonej Polski. Młodzież ta, patriotyczna, często odznaczona za zasługi bojowe, niełatwo poddawała się wymogom karności i solidnej pracy szkolnej. Tej trudnej pracy pedagogicznej sam młody wiekiem dyrektor podołał całkowicie. Poszukując najlepszych i nowatorskich form i metod pracy z tak różnorodnym zespołem młodzieży, zdobył sobie autorytet u wychowanków, którzy mimo braków w przygotowaniu, osiągalni poziom odpowiadający normalnym wymaganiom gimnazjum. Szkoła dla byłych wojskowych w r. 1922/23 zmieniła nazwę na „Męskie Gimnazjum Państwowe imienia Księcia Józefa Poniatowskiego”. W gimnazjum tym zostały wypróbowane przez dyrektora Gałeczkiego różne nowe poczynania pedagogiczne, np. szeroko stosowany samorząd uczniowski, „dzień rekreacyjny”, wycieczki zagraniczne młodzieży połączone z występami szkolnego zespołu artystycznego itp.

Ta piękna karta pracy pedagogicznej W. Gałeczkiego wiąże się z jego działalnością na terenie Stowarzyszenia Dyrektorów Polskich Szkół Średnich Państwowych, które dzięki jego inicjatywie wyodrębniło się w TNSSW (Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych). W 1924 r. Gałeczki został jedyną osobą powołanym na prezesa tej organizacji zawodowej. Na tym posterunku wykazał również wiele energii i talentu organizatorskiego.

Praca W. Gałeczkiego jako nauczyciela i dyrektora szkoły została przerwana w r. 1929 z chwilą powołania go przez Ministerstwo WROIP początkowo na stanowisko wizytatora, a następnie powierzenie mu funkcji naczelnika wydziału szkół średnich ogólnokształcących.

W 1934 r. W. Gałeczki przeszedł do Kuratorium Krakowskiego, z którym to miastem wiąże się już dalsza jego działalność aż do końca życia. W pierwszych dniach września 1939 r. przystąpił do pracy nauczycielskiej w szkołach śred-

nich, zaś w styczniu 1940 r. — do działalności konspiracyjnej, podejmując się organizowania tajnego nauczania. Kierował nim następnie na poziomie średnim w województwie krakowskim.

Po wyzwoleniu przystąpił do realizacji nowego, trudnego zadania: położył podwaliny pod nauczanie języka rosyjskiego, jako zupełnie nowego przedmiotu w szkołach Polski Ludowej. Predystynowała go do tego, poza długoletnim doświadczeniem pedagogicznym, doskonała znajomość języka i literatury rosyjskiej już z lat szkolnych, jak również studia uniwersyteckie. Pracę nad kształceniem kadry nauczycieli rusycystów prowadził Gałeczki już od r. 1946 w WSP w Krakowie na zorganizowanym przez siebie Wydziale Filologii Rosyjskiej, od roku 1952/53 jako docent i kierownik tej katedry. Dzięki swej wiedzy, talentom dydaktycznym, pracowitości i sumienności był wzorem dla młodej kadry rusycystów, wśród której wykształcili nie tylko licznych magistrów, lecz i doktorantów.

Przez długie lata z wielkim oddaniem współpracował z czasopiśmem metodycznym „Język Rosyjski”, jako członek Komitetu Redakcyjnego i jeden z najbardziej płodnych, no i oczywiście cenionych autorów.

Jego praca dydaktyczna znalazła wyraz w opracowaniu podręczników metodyki języka rosyjskiego — pierwszych i jedynych jakie ukazały się do tychczas w Polsce Ludowej. Powołany na przewodniczącego ministerialnej komisji programowo-podręcznikowej w zakresie języka rosyjskiego, był współtwórcą programów dla wszelkich typów szkół.

Bibliografia prac. W. Gałeczkiego obejmuje 104 pozycje*). Obok podręczników, artykułów, rozpraw, recenzji z zakresu metodyki, dotyczy one problemów organizacji szkolnictwa i wychowania oraz historii oświaty.

Jeszcze w dniu 17 marca 1968 r. ze wzruszeniem przeczytał otrzymane od ministra H. Jabłońskiego gratulacje z okazji swego 80-lecia i wyraził uznania za zasługi położone w dziedzinie oświaty w Polsce.

OKTAWIA OPÓLSKA-DANECKA

*) Patrz „Rocznik Naukowo-Pedagogiczny” WSP w Krakowie, zeszyt 27, str. 35-39.

* KRAJ RAD *

Dwudziesty trzeci numer „KRAJU RAD” otwiera artykuł Michała Prokofiewa, ministra oświaty ZSRR: „Problemy, które nasuwa życie”. Oświata zajmuje w wielkiej pracy twórczej narodu radzieckiego ważne miejsce. Postęp naukowo-techniczny wysuwa ze szczególną ostrością problem nauczania nieprzerwanego, permanentnego. Jedną z podstawowych zasad szkolnictwa radzieckiego jest to, że szkoła radziecka rozwija się jako szkoła ogólnokształcąca, politechniczna szkoła pracy.

Na następnych kolumnach „Kraju Rad” — artykuł Elewtera Andronikaszwilli: „Landau, jakim go pamiętamy”. Są to wyjątki z nieukończonych książki o życiu i pracy Lwa Landau, który był jednym z

OGŁOSZENIA DROBNE

Rusycysta po studiach uniwersyteckich z 15-letnim stażem pedagogicznym przyjmie prace. Warunek — mieszkanie. Wiadomość: Warszawa, Brazylijska 16 B, m 8, Konieczewska. 87

Dzwonki szkolne korytarzowe, podwórzowe — naprawia, wykonuje nowe na zamówienia Warsztat Rzemieślniczy Banasik, Katowice-Szpienice, Knieza 2.

30-0

Dnia 21.IV.1968 r. zmarł w wieku 71 lat

koł. STANISŁAW ZYCHOWICZ

Kierownik Szkoły Podstawowej w Kaliszanach.

W Zmarłym straciłmy cenionego pedagoga, działacza związkowego i wielkiego przyjaciela dzieci.

Za zasługi był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP, Wydział Oświaty i Kultury PPRN w Opolu Lub. i Ognisko ZNP w Kamieniu. K-77

W dniu 11 maja 1968 r. zmarł w 62 roku życia

koł. MIECZYSLAW KRÓL

Kierownik Szkoły Podstawowej w Pilźnie, ceniony i serdecznie kochany wychowawca, długoletni działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą odznaką ZNP, Odznaką Tyśiąclecia Państwa Polskiego.

W latach okupacji prowadził tajne nauczanie. Od 1953 do 1963 był prezesem Oddz. Pow. ZNP w Dębicy.

Młodzież i nauczycielstwo straciło w Zmarłym wybitnego pedagoga i nieodżałowanego Kolegę!

Cześć Jego pamięci!

Oddział Powiatowy ZNP w Dębicy Ognisko ZNP Pilzno 1

K-83

najwybitniejszych fizyków współczesnych.

W dziale — punkt widzenia — zwięźle odpowiedź na następujące pytania: 1) Czy marsjańscy astronomowie byłby w stanie wykryć życie na Ziemi? 2) Czy wleżała nabyta kiedys w szkole może wystarczyć człowiekowi do końca życia? 3) Czy głód zawsze jest wrogiem człowieka? 4) Czy można powstrzymać rozwój miast? 5) Jak długo będzie wzrastać liczebność ludności miejskiej? 6) Czy w naszych czasach cybernetycznych urządzeń zapamiętujących zmniejszyła się rola pamięci ludzkiej w twórczości umysłowej?

Ponadto dwudziesty trzeci numer „Kraju Rad” przynosi między innymi następujące artykuły, reportaże, fotoreportaże:

A. Kubariw: „Robotnik czy inteligent”. W. Nowłankin: „Fabryka w Kołomnie”. I. Morozow: „Jesteśmy krajem czytelników”. L. Szynkariew: „Wyprowadź znanego poety litewskiego Broniusa Akstinasa na temat rozwoju kultury litewskiej i bliskich związków kultur polskiej i litewskiej (2).

UWAGA! ORGANIZATORZY WYCIECZEK!

Jeśli chcecie zorganizować wycieczkę do Warszawy w okresie jesieni 1968 r., już dzisiaj złóżcie zamówienia na noclegi w Ośrodku Ruchu Turystycznego „Tramp” w Warszawie, który zapewni Wam: całkowitą obsługę wycieczki na terenie Warszawy i kraju, w tym noclegi we własnych hotelach turystycznych „Druh”; wyżywienie we własnej gastronomii turystycznej; fachowych przewodników i wyczerpującą informację turystyczną; bilety wstępu do muzeów, teatrów i kin; środki transportu; udzieli zniżek (w obiektach własnych) dla wycieczek harscerskich i szkolnych.

Uwaga! Dysponujemy jeszcze pewną liczbą miejsc noclegowych na terenie Warszawy w miesiącach lipcu i sierpniu 1968 r.

Zapamiętaj adres: **ORT „TRAMP”** Warszawa, ul. Niemcewicza 17, tel. 22-19-13 bezp., 22-09-76 centr.

K-80

W ŁAMACH PRASY

W „TYGODNIKU KULTURALNYM” z 2 czerwca — rozmowa z sekretarzem NK ZSL, wiceprezesem ZG ZBoWiD, Kazimierzem Banachem z tytułowaną: „Pamiętaj o przeszłości — kształtujemy teraźniejszość”. W rozmowie tej, poświęconej zadaniom i politycznej działalności. Związku Bojowników o Wolność i Demokrację wiele miejsca poświęcono sprawie młodzieży, jej postaw, dążeń i zainteresowań. K. Banach podkreślił między innymi, że we współpracy aktywny ZBoWiD z młodzieżą chodzi o wykorzystanie nauk z przeszłości dla teraźniejszości i przyszłości. Taką działalność pomaga — jak powiedział Władysław Gomułka — „przekuć w właściwe młodym umiłowanie Ojczyzny w świadomy patriotyzm czynu, manifestujący na co dzień w nauce, pracy, w szlachetności postępowania, prawości w stosunku do ludzi, postępowości przekonań”.

W odpowiedzi na wyrażane tu i ówdzie obawy, że omawianie z młodzieżą historii może przeciwdziałać słusznym zainteresowaniom tej młodzieży życiem współczesnym kraju, K. Banach przytoczył cytaty z referatu Prezydium ZBoWiD, wygłoszonego przez prezesa, gen. Mieczysława Moczarę na ostatnim plenum Zarządu Głównego:

„Tradycje, przykłady, wzorce z przeszłości wtedy tylko naberają mocy twórczej i wpływają na działalność ludzi, gdy współdziałają z dzisiejszymi ideałami i potrzebami narodu. Tym, co najpotężniej, bezpośrednio i decydująco kształtuje psychikę narodu, jego postawę moralną i społeczną, jest teraźniejszość. Stąd nie wystarczy dziś przypominać bohaterstwa i gotowości do poświęceń poprzednich pokoleń. W parze z tym muszą iść czyny, polityczna i aktywność członków ZBoWiD. Ich przykładem postawa i praca dla Polski Ludowej, ich uporczywe działanie na rzecz zwycięstwa socjalistycznego rozwoju kraju i pokoju na świecie”.

W „PRAWIE I ŻYCIU” z 2 czerwca Maria Osiać — w artykule: „Reakcje sprzeżone” — omawia istotny problem, już tylko raz w prasie dyskutowany, ale ciągle aktualny, jakim jest przygotowanie młodzieży przez szkoły średnia do podjęcia studiów na wyższych uczelniach.

Autorka podnosi sprawę równości startu absolwentów szkół ogólnokształcących w małych miastach, osiedlach, jak i w ośrodkach wielkomiejskich i podkreśla, że już na pierwszym etapie, na etapie kandydowania na uczelnie wyższe dzieje się coś, co jest zaprzeczeniem tej równości startu, co jest zaprzeczeniem słusznego selekcji. A przecież — akcentuje M. Osiać — na studia wyższe powinni iść najzdolniejsi i najbardziej utalentowani, młodzież, która swoimi wynikami w nauce gwarantuje, że po skończeniu studiów podejmie pracę w różnych działach gospodarki narodowej, pracę, której efekty oceniać nam przyjdzie nie tylko z punktu widzenia uzyskania wyników w zawodzie, lecz także w płaszczyźnie wartości moralnych, społecznych, reprezentowanych przez człowieka, który tę pracę wykonuje.

„NOWA WIEŚ” z 2 czerwca: Hanna Jaworowska: „Czy bez zawodu?” (o tych absolwentach liceów ogólnokształcących, którzy nie dostają się na wyższe uczelnie; jakże mają szansę wyuczenia się zawodu i podjęcia pracy).

„POLITYKA” z 1 czerwca: Krystyna Zielińska: „Miejsce dla Jasia” (problem nauki dzieci upośledzonych. W roku szkolnym 1966/67 liczba uczniów opóźnionych w rozwoju umysłowym wynosiła 42 924).

„TYGODNIK DEMOKRATYCZNY” z 2 czerwca: Janina Jamrógievicz: „Dziecko i dom”.

„TYGODNIK KULTURALNY” z 2 czerwca: Jan Hulewicz: „Nauczyciele w norweskim ruchu oporu”.

10 — GŁOS NAUCZYCIELSKI

tami na temat: uczelnie — studenci — społeczeństwo. W artykule tym studenci między innymi poruszają sprawę jednoci w obrębie społeczności akademickiej, jednoci, którą można osiągnąć poprzez rzeczową dyskusję prowadzoną zarówno wewnątrz środowiska studenckiego, jak też pomiędzy studentami a ich profesorami, odpowiadając na pytania: czy uczelnia wychowuje, mówiąc o konfiguracjach personalnych, które częstokroć górują nad sprawami merytorycznymi itd.

W „KULTURZE” z 2 czerwca — artykuł Stefana Bratkowskiego: „Moje nieśmiałość parę groszy...”. O zagadnieniach rewolucji naukowo-technicznej, roli inżynierów i organizatorów produkcji, stosunkach w świecie naukowym. Na pytanie: czy rola uczonych w rewolucji naukowo-technicznej naszych czasów pozostaje w sprzeczności z pozycją klasy robotniczej w socjalistycznym systemie władzy? — tak odpowiada Stefan Bratkowski: „Oczywiście, w naszych stosunkach akurat klasa robotnicza jest zainteresowana w wykorzystywaniu zdobyczy nauki dla rozwoju dobrobytu, bo nauka może obniżyć skutecznie koszty czekających nas dalszych inwestycji. Nie przypadkiem też zawód uczonego jest w Polsce otoczony najwyższym społecznym uznaniem właśnie w kręgu robotników. Ale układ pozostaje bez zmian: źródłem postępu sił wytwórczych jest nauka, źródłem władzy — klasa robotnicza”.

W czerwcowym numerze naukowego miesięcznika popularnego, „PROBLEMY” dwa artykuły poświęcone 40-letniej działalności w naukowej Jędrzeja Śniadeckiego, rozpoczynając w chwili mianowania go profesorem chemii i farmacji. Szkoły Głównej Litewskiej w roku 1797; artykuł prof. dra Witolda Zacharewicza: „Działalność naukowa Jędrzeja Śniadeckiego. W 200 rocznicę urodzin” oraz doc. Kazimierza Sarneckiego: „Czy Jędrzej Śniadecki odkrył ruten?”.

Działalność naukowa Jędrzeja Śniadeckiego (1768—1838) obejmuje szerokie dziedziny wiedzy, jak chemia, nauki biologiczne, medycyna, elementy higieny, pedagogiki, a nawet socjologii.

Ponadto uwagę naszych czytelników polecamy następujące artykuły poświęcone sprawom nauki, oświaty i wychowania: „WALKA MŁODYCH” z 2 czerwca: Jarosław Wetlin: „Pieśń na cześć wodza” (polemika z Z. Baumanem, który w „burżuazji”, „Socjologia na co dzień” pomija prawie zupełnie fakt istnienia w Polsce zorganizowanego ruchu młodzieżowego i w ten sposób usiłuje zdeprecjonować rangę i rolę ideowo-wychowawczą organizacji młodzieży).

„NOWA WIEŚ” z 2 czerwca: Hanna Jaworowska: „Czy bez zawodu?” (o tych absolwentach liceów ogólnokształcących, którzy nie dostają się na wyższe uczelnie; jakże mają szansę wyuczenia się zawodu i podjęcia pracy).

„POLITYKA” z 1 czerwca: Krystyna Zielińska: „Miejsce dla Jasia” (problem nauki dzieci upośledzonych. W roku szkolnym 1966/67 liczba uczniów opóźnionych w rozwoju umysłowym wynosiła 42 924).

„TYGODNIK DEMOKRATYCZNY” z 2 czerwca: Janina Jamrógievicz: „Dziecko i dom”.

„TYGODNIK KULTURALNY” z 2 czerwca: Jan Hulewicz: „Nauczyciele w norweskim ruchu oporu”.

10 — GŁOS NAUCZYCIELSKI

Obecny system kształcenia w Holandii jest w trakcie zmian, które zapoczątkowała ustawa z 14 lutego 1963 roku. Nowa ustawa, znosząca dotychczas obowiązujące przepisy, przewiduje zmiany w całym systemie kształcenia po sześciu latach szkoły początkowej i z wyłączeniem studiów uniwersyteckich.



Wprowadzenie w życie nowej uchwały, co prawdopodobnie nastąpi w 1968 roku, wymaga pewnych koniecznych przejściowych zarządzeń, dotyczących zarówno wyposażenia jak i reorganizacji szkół. Zgodnie z „doświadczenia” zainstalowaną, która została równocześnie wprowadzona, nowe formy kształcenia są już w trakcie prób.

Szkolnictwo, z wyjątkiem szkolnictwa rolniczego, wchodzi w zakres kompetencji ministra rolnictwa i rybołówstwa, podlega ministrowi oświaty i nauki.

Szkoły w Holandii są zarówno państwowe, komunalne, jak i prywatne. Około 80 proc. przedszkoli, 70 proc. szkół podstawowych i 90 proc. szkół zawodowych prowadzonych jest przez osoby prywatne i instytucje, zarówno wyznaniowe, jak i bezwyznaniowe, jednak zgodnie z przepisami zawartymi w poszczególnych ustawach.

Szkolnictwo prywatne jest w zasadzie subsydiowane w takim samym stopniu, jak szkoły państwowe, tzn. w 100 procentach zwracane są nakłady na potrzeby szkół z wyjątkiem prywatnych uniwersytetów w Amsterdamie i Nijmegen, w których państwo nie dotacje sięgają 95 procent wydatków. W Amsterdamie jest również uniwersytet miejski.

Nauka obowiązkowa, bezpłatna, obejmuje okres 8 lat, od 6,5

SZKOLNICTWO W KRAJU TULIPANÓW



roku do 14,5 roku. Więcej niż 90 proc. dzieci kształci się dalej. Część z nich korzysta ze stypendiów i bezzwrotnych pożyczek.

Nowe koncepcje pedagogiczne i dydaktyczne, zainteresowania i udziału uczniów oraz wymagania społeczne, stwarzają potrzebę większego zróżnicowania kształcenia. Nowa ustawa kładzie nacisk na właściwy wybór przez każdego ucznia, po ukończeniu szkoły podstawowej, kierunku studiów. Większe zróżnicowanie typów szkół przez wprowadzenie kluczowych i dowolnych przedmiotów pozwoli uczniowi już w pierwszym roku, w wypadku niewłaściwego wyboru, bez straty roku przejść na inny kierunek.

Organizacja szkolnictwa. Do przedszkoli, będących w większości szkołami prywatnymi, uczęszczają dzieci w wieku od 4 do 7 lat.

Nauka w szkole podstawowej trwa 6 lat. Publiczne szkoły podstawowe są pod zarządem władz lokalnych.

Szkoły podstawowe specjalne są przeznaczone dla dzieci, upośledzonych fizycznie lub niepełnosprawnych umysłowo. Wymagających uczęszczają do zwykłych szkół, oraz dla dzieci rodziców nie mających stałego miejsca zamieszkania, jak np. zoligabarek itp.

Szkola podstawowa na wyższym poziomie, do której idzie młodzież po ukończeniu sześciolletniej szkoły podstawowej, ma kurs nauki trzy, lub czterolletni i przygotowuje młodzież do średnich szkół zawodowych.

Nauka w uzupełniającej szkole podstawowej trwa dwa lata (po sześciu latach zwykłej szkoły podstawowej) i obejmuje w szerokim zakresie zajęcia praktyczne, jak roboty ręczne, szycie, haftowanie, gospodarstwo domowe. Nowa ustawa przewiduje, że zakres wiadomości tego typu szkół zostanie objęty programem pierwszego i drugiego roku szkół technicznych lub zostanie utworzony nowy typ dwuletniej szkoły.

Do gimnazjum uczęszcza młodzież po ukończeniu sześciolletniego kursu szkoły podstawowej. Nauka trwa sześć lat i daje prawo wstępu na uniwersytet lub do innego typu szkoły wyższej. W ostatnich dwóch latach nauki uczniowie dzieleni są na dwie sekcje. Sekcja Alfa kładącą nacisk na grekę i łacinę oraz sekcja Beta z greką i łaciną, lecz kładącą nacisk na nauki ścisłe.

W szkole średniej nauka trwa 5 lat. Szkoła ta opiera się na sześciu klasach szkoły podstawowej. Po trzech latach nauki tworzy się sekcje. Sekcja A, kierunek: ekonomia, studia społeczne.

W jakim stopniu uczą się oni współodpowiedzialni za losy narodu i rozwój kraju? Czy otrzymywane wykształcenie wytwarza w nich potrzebę zaangażowania, tworzenia, oddziaływania na środowisko?”

Udzielając częściowej odpowiedzi na te pytanie A. Rajkiewicz pisze m.in.:

„Z żalem piszę i mówię nauczyciel szkół podstawowych i średnich, że ich wysiłek w rozpoczynaniu aktywności młodzieży nie jest kontynuowany w uczelniach wyższych, że brak jest po prostu ciągłości procesu wychowawczego. Potwierdzają to badania socjologów i pedagogów. Wykazują one m. in. znaczne różnice między samorządem uczniowskim i studentem na niekorzyść tego ostatniego. Zmienia się też niekiedy postawa wobec życia. Różni się najcięższe grupy nieformalne, nierazko uprzywilejowane pod względem socjalnym i niekiedy korzystające z protektoratu środowiska naukowego. Ostatnie wydarzenia w ośrodkach akademickich ukazywały aż nadto wyraźnie sytuację w zakresie wychowania młodzieży studenckiej”.

A oto inna niezwykle trafna opinia autora:

„(...) W praktyce naszych uczelni zanika dopływ asystentów i adiunktów ze środowiska nauczycielskiego. Czyli obok niewątpliwego wzrostu poziomu otrzymywanej wiedzy, młodzież otrzymuje odpowiednio przygotowanie do aktywnego uczestnictwa w naszym życiu gospodarczym, kulturalnym i społecznym? W

doboru kandydatów na studia w wyższych uczelniach technicznych”, Józef Oleśki — „Wyniki nauczania w warszawskich liceach ogólnokształcących w świetle egzaminów wstępnych”. Leszek Kociński — „Współpraca szkół średnich i wyższych w przygotowaniu młodzieży do studiów”.

W Szczecinie ukazał się kolejny „ZESZYT NAUCZYCIELA” za rok 1968. Tym razem poświęcony pracy kierownika szkoły. W części „Artykuły i rozprawy” pisał na ten temat m.in.: Bolesław Łukianowicz — „Kierownik — bezpośredni przełożony”, Kazimierz Sadziński — „Osobowość kierownika szkoły w świetle wyników badań w okręgu szcześcińskim”, Jan Piat — „Rola nauczyciela pedagogicznego w zakresie nauczania i wychowania”, Lucjan Sutkowski — „Niektóre problemy kontroli pracy wychowawczej nauczycieli przez kierownika szkoły”. W dziale „Zagadnienia metodyczne” zwracając szczególną uwagę dwa artykuły: Tadeusza Kłusika — „Organizacja procesu nauczania języka w średniej i wyższej szkole”, Władysław Bortusiewicz — „W sprawie

ne i języki; sekcja B, kierunek: matematyka i nauki ścisłe. Nauka w tej szkole ma różne cele. Jednych przygotowuje do studiów na uniwersytecie, innym daje wykształcenie przydatne do zajęcia stanowisk w handlu, przemyśle itp., jeszcze innych przygotowuje do wyższych szkół zawodowych.

Nowa ustawa przewiduje sześciolletnią naukę w tego typu szkole.

Szkoły techniczne i zawodowe, przygotowujące młodzież do pracy w handlu, przemyśle, marynarce, ekonomii gospodarczej, handlu wewnętrznym, gospodarce wiejskiej i miejskiej itp. poza nauką zawodu dają również ogólną wykształcenie. Szkoły te są różnego typu i na różnych poziomach.

Do niższych ogólnych i technicznych szkół uczęszczają absolwenci 6-letniej szkoły podstawowej. Nauka trwa tu trzy lub cztery lata i opiera się głównie na nauce rzemiosła lub pracy w fabrykach lub warsztatach. Przy tym systemie uczenia bierze udział w praktycznych zajęciach określonego zawodu oraz zdobywa teoretyczne wykształcenie fachowe i ogólne na dziennej lub wieczornych wykładach.

Srednie szkoły techniczne, wprowadzone w 1950 roku, kształcą uczniów po dwuletnich niższych szkołach technicznych na rocznym przygotowawczym kursie oraz dwuletnim kursie teoretycznym i jednorocznym praktycznym. Są one przeznaczone dla chłopców, którzy chcą zająć niższe stanowiska w większych placówkach lub samodzielnie, kierownicze w niewielkich przedsiębiorstwach.

Istnieje również szereg szkół dla dziewcząt: jak szkoły gospodarstwa domowego itp., w których nauka trwa od jednego do trzech lat.

Są szkoły dzienne i wieczorowe trzy- i pięcioletnie; administracyjne, handlowe, rolnicze, ogrodnicze, sztuk pięknych, kształcące fachowców w dziedzinie malarskiej, rzeźby, mody, garniarstwa, wzornictwa przemysłowego i cały szereg innych. Każdy uczeń w zależności od uzdolnień i zamiłowań może wybrać odpowiednią dla siebie szkołę.

Na zakończenie parę słów o kształceniu nauczycieli. Od wychowawczyń przedszkoli wymagane jest, po sześciolletniej szkole podstawowej, ukończenie trzy- lub czterolletniego kursu nauki w tzw. szkole podstawowej na wyższym poziomie oraz trzyletniego kursu nauki w szkole dla wychowawczyń.

Kształcenie nauczycieli szkół podstawowych jest podzielone na trzy etapy. Pierwszy etap — to dwuletnie wykształcenie ogólne — po ukończeniu 6 klas szkoły podstawowej i 4 klas gimnazjum lub innej szkoły równorzędnej; drugi etap — to znowu dwuletnie kształcenie fachowe,

które już daje dyplom do nauczania w szkole podstawowej. Trzeci etap — to jednoroczny kurs kształcący kierowników szkół podstawowych oraz dający kwalifikacje do nauczania niektórych przedmiotów w tzw. szkołach podstawowych na wyższym poziomie.

Nauczyciele szkół średnich

kształcą się na uniwersytetach i w instytutach.

Nauczyciele szkół technicznych dla chłopców w większości zdobywają kwalifikacje w Holenderskim Towarzystwie Kształcenia Nauczycieli Szkół Technicznych. Są to w zasadzie szkoły wieczorowe.

Oprac. M. HAJDUL

Stolica Holandii jest Amsterdam, 888 tys. mieszkańców, lecz rezydencja królewska i siedziba rządu znajduje się w Hadze, trzecim co do wielkości mieście tego kraju.

Powierzchnia Holandii wynosi 33 500 km kw., co stanowi nieco więcej niż powierzchnia województwa warszawskiego. W roku 1964 ludność wynosiła 12,4 miliona, co stanowiło 365 mieszkańców na jeden km kw. Jest to kraj posiadający największą gęstość zaludnienia na świecie. Przy tej gęstości zaludnienia Polska liczyłaby 110 mln ludności.

Rotterdam, 732 tys. mieszkańców, największy port świata, 23 tys. statków rocznie.

Praca ludności: 42 proc. w przemyśle, 38 proc. w usługach, 11 proc. w urzędach państwowych lub w oświacie, 9 proc. — rolnictwo i rybołówstwo.

Stoła życiowa ludności: w każdej rodzinie aparat radiowy, co 1,5 rodziny ma telewizor, co 7 Holender posiada samochód. Każdy Holender otrzymuje emeryturę po ukończeniu 65 lat. Państwo udziela emerytur wdowom i sierotom.

Turystyka: Rocznie 4,5 miliona cudzoziemców odwiedza ośrodki turystyczne, takie jak duże muzea (muzea), pola kwiatów cebulkowych, wioski rybackie, gdzie zachowane są dawne ludowe i państwowe budownictwo wodne. Około 2 milionów osób rocznie podróżuje za granicę.

Dziś Holendrowi uzyskało nagrodę Nobla — z tego siedem nagród przyznano w dziedzinie fizyki

kształcą się na uniwersytetach i w instytutach.

Nauczyciele szkół technicznych dla chłopców w większości zdobywają kwalifikacje w Holenderskim Towarzystwie Kształcenia Nauczycieli Szkół Technicznych. Są to w zasadzie szkoły wieczorowe.

Oprac. M. HAJDUL

Stolica Holandii jest Amsterdam, 888 tys. mieszkańców, lecz rezydencja królewska i siedziba rządu znajduje się w Hadze, trzecim co do wielkości mieście tego kraju.

Powierzchnia Holandii wynosi 33 500 km kw., co stanowi nieco więcej niż powierzchnia województwa warszawskiego. W roku 1964 ludność wynosiła 12,4 miliona, co stanowiło 365 mieszkańców na jeden km kw. Jest to kraj posiadający największą gęstość zaludnienia na świecie. Przy tej gęstości zaludnienia Polska liczyłaby 110 mln ludności.

Rotterdam, 732 tys. mieszkańców, największy port świata, 23 tys. statków rocznie.

Praca ludności: 42 proc. w przemyśle, 38 proc. w usługach, 11 proc. w urzędach państwowych lub w oświacie, 9 proc. — rolnictwo i rybołówstwo.

Stoła życiowa ludności: w każdej rodzinie aparat radiowy, co 1,5 rodziny ma telewizor, co 7 Holender posiada samochód. Każdy Holender otrzymuje emeryturę po ukończeniu 65 lat. Państwo udziela emerytur wdowom i sierotom.

Turystyka: Rocznie 4,5 miliona cudzoziemców odwiedza ośrodki turystyczne, takie jak duże muzea (muzea), pola kwiatów cebulkowych, wioski rybackie, gdzie zachowane są dawne ludowe i państwowe budownictwo wodne. Około 2 milionów osób rocznie podróżuje za granicę.

Dziś Holendrowi uzyskało nagrodę Nobla — z tego siedem nagród przyznano w dziedzinie fizyki

PO PRZEKROCZENIU BRAM UCZELNI

(Dokończenie ze str. 3)

wincji w naiwności swej gotowi przyjąć wszelkie „wzory” proponowane przez nowe, niezadko imponujące, jak otoczenie — zależy kim będzie, jakim będzie studentem, pracownikiem, obywatелеm.

Oczywiście, można założyć, że wartościowy, pracowity, zreteń student da sobie radę wszędzie i w każdym warunkach potrafi uzyskać wysokie oceny. Czy można jednak liczyć na 40 tysięcy ideałów?

◆

Problemy pierwszego roku były wielokrotnie omawiane i dyskutowane. Proponowano już wprowadzenie na pierwszym semestrze konwersatorium w miejsce wykładu, który dla znacznej części młodzieży gorzej przyswajany bywa za trudny; postulowano zmianę systemu ćwiczeń i nadanie im charakteru repetytorskiego, ułatwiającego zorientowanie się w stopniu opanowania materiału przez młodzież; proponowano zmniejszenie liczby grup ćwiczebnych. Stwierdzono, że jednym z czynników powodujących duży odpadek jest niedługość zajęć, ułożony program, polegający na skomponowaniu w pierwszym semestrze zbyt trudnych bądź zbyt wielu

TARCZE SZKOLNE

po cenach obniżonych poleca

Spółdzielnia Inwalidów

„INGROM”

Warszawa, ul. Smolna 36

● tarcze o wzorze plastikowym na filen znormalizowane:

zamówienia do 300 szt. — 4 zł za 1 szt.
ponad 300 szt. — 3,50 zł za 1 szt.
zamawiane po raz drugi o tym samym wzorze — 3 zł za 1 szt.

● tarcze o wzorze plastikowym — miniaturowe:

zamówienia do 300 szt. — 2,50 zł za 1 szt.
ponad 300 szt. — 2,30 zł za 1 szt.
zamawiane po raz drugi o tym samym wzorze — 2,00 zł za 1 szt.

● tarcze szkolne haftowane:

znormalizowane — 3,50 zł za 1 szt.
miniaturowe — 2,00 zł za 1 szt.

● tarcze haftowane wykonujemy od 100 szt., a następnie wielokrotnie, tj. 200, 300 szt. itd.

POLECAMY

nasze odznaki „WZOROWY UCZEŃ”, metalowe z legitymacją

cena 6,50 zł za 1 szt. Zamówienia przyjmujemy do wykonania na przyszły rok szkolny.

Uwaga! Prosimy o nadsyłanie zamówień na wymienione wyroby w jak najwcześniejszych terminach, jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego 1968/69, co pozwoli nam przygotować wysyłkę zamówionych tarcz w czasie wakacji.

Zamówienia realizujemy w terminach: tarcze o wzorze plastikowym — 3 tyg., haftowane — 6 tyg. od daty otrzymania zamówienia.

Ważne! W zamówieniach prosimy podawać dokładne adresy wysyłkowe i nazwę miejscowości uwidocznionej na tarczach w pierwszym przypadku.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Zakład Zdobniczy, Warszawa, ul. Świętojańska 23/25, tel. 81-39-83.

K 62-o

Głos Nauczycielski

Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26 10 11 wewn. 260, 261, 262, 263, 264, 265. Redaguje zespół: Danuta Bukatowa, Danuta Chrzczonowicz, Czesław Gorski, Jerzy Krasniewski, Alicja Harewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Tadeusz Sobacki (sekretarz redakcji), Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny), Mieczysław Zawadzka. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesność”, ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa „Współczesność”, Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm², nekrologi — 10 zł za 1 cm², ogłoszenia drobne — 4 zł za 1 wyraz. Egzemplarze dezaktywizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Wrocławska 15/17, konto PKO nr 114-67000 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5, Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Zam. 742. N-64.

Tego dnia Andrzej P. przebywał w świetlicy dłużej niż zwykle. Najpierw przeglądał ilustrowane magazyny, potem czytał drugi tom „Ogniem i mieczem”. Przy sąsiednich stolikach skupiona wokół nauczycielki grupka dzieci. Dwóch czy trzech chłopców, mimo upomnień wychowawczyń, hałasowało. Nie na tyle jednak, aby zagłuszyć podejrzaną trzaskę za ścianą.

W pewnym momencie Andrzej wstał od stolika i zwrócił się z jakąś uwagą do jednego z „rozrabiających”. Nagle upadł. Wystraszony chłopiec z krzykiem rzucił się do drzwi.

Z pomocą Andrzeja pośpieszyła nauczycielka sądząc, że upadek spowodowany został uderzeniem przez chłopca, który w jej mniemaniu, uciekł ze świetlicy w obawie przed karą.

Andrzej był nieprzytomny. Leżał skurczony z głową wtuloną w karty książki. Za ścianą wciąż trzaski.

Zjawił się lekarz. Przy drzwiach stał rzekomy winowajca. Nieprzytomnemu Andrzejowi rozpięto kołnierz. Wąska stróżka krwi naprowadziła na ślad. Chłopiec został postrzelony.

W szkole... w świetlicy... dlaczego... kto strzelił? Zdumienie zebranych wokół Andrzeja nie trwało jednak długo, a pozorna zagadka, nie była wcale zagadką.

*

W salce sąsiadującej ze świetlicą znajdowała się od kilku



● POMNIK CHŁOPSKIEGO CZYNU ODSŁONIĘTO W WARSZAWIE

Pięknym symbolem bohaterstwa i patriotyzmu polskich chłopów jest odsłonięty przed gmachem ZSL przy ulicy Grzybowskiej w Warszawie pomnik „Chłopskiego Czynu”. Jest to okazały obelisk nawiązujący kształtem do słowiańskiego „Światowida”. W górnej części obelisku widnieją twarze — Bartosza Głowackiego, Wojciecha Drzymały, żołnierza Batalionów Chłopskich i dziewczyny — „Wiciarki” z Zielonego Krzyża, organizacji kobiecej, która niosła pomoc partyzantom w czasie ostatniej wojny.

Pomnik obrazuje poszczególne etapy walki chłopów o narodowe i społeczne wyzwolenie. Część środkową monumentu wypełnia utrwalona w kamieniu scena taneczna wyrażająca piękno sztuki i kultury ludowej. Pomnik jest dziełem artysty rzeźbiarza Stanisława Sikory.

● WREZCZENIE NAGRÓD ZWYCZAJOM W KONKURSIE NA POMNIK BOHATERÓW WALK O PRZEŁAMANIE WAŁU POMORSKIEGO

Przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, minister Janusz Wieczorek, wręczył

POZNAJEMY PRAGMATYKĘ



Art. 25. 1) Nauczyciele zatrudnieni na terenie wszystkich wsi oraz na terenie osiedli i miast do 2000 mieszkańców mają prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy.

2) Nauczycielom pracującym na wsi prezydium gromadzkich rad narodowych zapewnią możliwość zakupu opału według norm ustalonych dla ludności miast oraz bezpłatną dostawę tego opału do mieszkań nauczycieli.

3) Mieszkania w budynkach szkolnych i użytkowanych przez szkołę mogą być zajmowane tylko przez pracowników zatrudnionych w szkole.

4) W przypadku braku mieszkań w budynkach szkolnych lub gromadzkich prezydium rad narodowych obowiązane są do bezpośredniego zawierania umów o najem mieszkań dla nauczycieli i właścicielami mieszkań.

TRAGEDIA

w świetlicy

nastu lat międzyszkolna strzelnica urządzona i nadzorowana przez Kuratorium, ponoć zgodnie z wszelkimi przepisami. Belki, cegła, piasek — stanowiły tak zwany kulochwyt, chroniący przed ewentualnym przestrzeleciem ściany.

Zajęcia prowadził nauczyciel PW — oficer rezerwy. Wszelkie komisje bhp, jakie przychodziły do szkoły, nie zwracały uwagi na strzelnicę. Nie były do tego „merytorycznie” przygotowane. Mówiły — to sprawa fachowców. Zaś specje z Kuratorium nie kwapiły się do kontroli urządzenia ochronnego, konserwacji czy ewentualnej naprawy intensywnie eksploatowanej strzelnicy, bo... nauczyciel PW nie zgłaszał żadnych pretensji.

Młodzież za to coraz częściej i gęściej trafiała w tarczę. Z bełk robiło się sito, piasek obrypywał się, cegła kruszała. Kule z kbks przebiły ścianę. Bardzo często, jak się później okazało, grzęzły w bibliotecznej szafie

świetlicy. W każdej chwili mógł nastąpić tragiczny wypadek.

Nauczyciel PW zamiast zgłosić specjalistom konieczność naprawy, sam — wespół z uczniami w tzw. czynnie społecznym dokonywał poprawek w kulochwycie. Szczególny to był czyn społeczny!

Jeden ze strażów wymierzony w tarczę trafił w Andrzeja. Kula uderzyła w kark, uszkodziła kręgosłup. Dopiero po tygodniu odzyskał przytomność. Nigdy jednak nie będzie mógł wstać z łóżka. Próby ratowania go przed trwałym kalectwem w ośrodku rehabilitacyjnym nie dały żadnego rezultatu. Ostateczna, nieodwracalna diagnoza lekarska: paraliż!

Korowody świadków, komisje, sąd i dramatyczne pytanie: kto winien?

Odpowiedzialność poniósł jedynie nauczyciel PW, który nie zgłosił konieczności naprawy urządzeń strzelnicy. Wybronił się dyrektor, podinspektor, specje z Kuratorium. Czy jednak

angażowanej w budowę socjalistycznej ojczyzny.

● WYSOKIE ODZNACZENIA DLA TŁUMACZA „CHŁOPÓW”

W ambasadzie PRL w Szwajcarii odbyła się uroczystość wręczenia prof. Franck Louis Schoellowi przyznanego mu przez Radę Państwa PRL Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Prof. dr Schoell od pół wieku jest nieustraszoną i aktywną rzecznikiem polskiej kultury na Zachodzie. Przyjaźnił się z Władysławem Reymontem, którego „Chłopi” w przekładzie francuskim prof. Schoella ukazały się na półkach księgarskich Paryża wkrótce po przyznaniu ich autorowi w 1924 roku Nagrody Nobla.

Prof. Schoell opublikował też liczne tłumaczenia utworów i eseje na temat twórczości Sienkiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Ejsmonda, Boya, Weyssenhofa, Prusa, Orzeszkowej, Tetmajera i innych.

● NOWA KSIĄŻKA O ZBRODNIACH HITLEROWSKICH

Nakładem Wydawnictwa „Ślask” w Katowicach ukazała się książka dra Romana Hrabara — „Na rozkaz i bez rozkazu”, mająca podtytuł: „Sto i jeden wybranych dowodów hitlerowskiego ludobójstwa na dziełach”.

Jest to już trzecia praca tego autora, obrazująca zbrodnie ludobójstwa, popełnione przez hitlerowców na polskich dziełach.

● PROF. MICHAŁOWSKI NA WYKŁADACH W ANGLII

Prof. dr Kazimierz Michałowski przebywał ostatnio w Anglii na zaproszenie Akademii Brytyjskiej. W czasie dwutygodniowego pobytu wygłosił on na uniwersytetach w Cambridge, Oxford, Durham i innych 13 wykładów, których tematem były wyniki prac badawczych, prowadzonych przez archeologów polskich na Bliskim Wschodzie. Najwyższe zainteresowanie budziło odkrycie fresków w Faras.

cza się również koszty świadczeń na eksploatację wynajmowanego mieszkania.

Nauczyciele korzystający z bezpłatnych mieszkań obowiązani są ponosić wydatki związane z oświetleniem i ogrzewaniem mieszkań (z wyjątkiem bezpłatnego przewoźu opału). Dotyczy to zarówno mieszkań wynajętych przez prezydium rady narodowej, jak również mieszkań zajmowanych przez nauczycieli w budynkach szkolnych.

Jeżeli prezydium właściwej rady narodowej nie może znaleźć mieszkań dla nauczyciela w jego miejscu pracy, a nauczyciel zmuszony jest mieszkać gdzie indziej — prezydium rady narodowej zobowiązane jest do traktowania jego mieszkania tak samo, jak gdyby było w miejscu pracy, tzn. powinno zawrzeć z właścicielem mieszkania umowę i opłacać czynsz.

Mieszkanie wynajmowane dla nauczyciela przez prezydium rady narodowej powinno mieścić się pod względem metrażu w ramach norm podanych w art. 5 dekretu o najmie lokali (Dziennik Ustaw nr 50, poz. 243 z 1958 roku).

Ewentualna nadwyżka metrażowa powinna być mniejsza

ktokolwiek może ich uwolnić od odpowiedzialności moralnej?

*

Rodzicom Andrzeja P. przydzielono nowe, duże mieszkanie. Andrzej ma swój pokój. Słoneczny pokój. Kwiaty na balkonie. Wydział Zdrowia przydzielił mu na stałe pielęgniarkę, władze oświatowe — nauczyciela. Chłopiec uczy się bardzo dobrze, lecz stan jego zdrowia stale się pogarsza. Andrzej popada często w depresję psychiczną.

Miedzy brakiem odpowiedzialności a nieodwracalnymi następstwami mieści się bezmiar ludzkiego cierpienia, któremu już nikt nie może zaradzić.

*

Przedstawiony wypadek zdarzył się w stolicy. Jest on wyjątkowy i może dlatego tak poruszyć w swoim czasie opinię publiczną. Ale tragedie zdarzają się i w okolicznościach banalnych i wówczas są nie mniej bolesne, tym bardziej, że przy niewielkim zaangażowaniu są do uniknięcia.

Tragedie wstrząsają sumieniami, na pewien czas czynią ludzi bardziej wrażliwymi. Potem przez zainteresowanych skrywane i przemilczane idą w zapomnienie.

I znowu obojętność, niefrasobliwość, brak odpowiedzialności dają znać o sobie kolejnymi tragicznymi następstwami.

TADEUSZ SOCHACKI

Prof. Michałowski bawił także w Paryżu, gdzie wziął udział w posiedzeniu Komisji UNESCO, na którym ustalono termin zorganizowania międzynarodowej konferencji ekspertów w Karaczi (Pakistan) na temat przyszłych prac archeologicznych w Mohejo Dara.

● REKOPISY LEOPOLDA STAFFA

Państwowy Instytut Wydawniczy sprawił miłą niespodziankę zbieraczom pięknych książek. Nakładem PIW ukazał się tom poezji Leopolda Staffa pt. „Gałąź kwitnąca”. Tom zawiera fotokopie rękopisów wierszy wielkiego poety, ofiarowanych z dedykacją Hance Kasprzowicz-Jarockiej, czyli Annie Kasprzowicz-Jarockiej.

Książkę wydano nadzwyczaj starannie, po bibliofiliu, w pięknej oprawie w opracowaniu Janusza Lewandowskiego. „Gałąź kwitnąca”, obok szeregu książek tego rodzaju wydanych przez „Ossolineum”, jest cennym wkładem do kultury narodowej.

● STULECIE PRASKIEGO TEATRU NARODOWEGO

W maju upłynęło sto lat od położenia kamienia węgielnego pod gmach najstarszej i czołowej sceny czeskiej, praskiego Teatru Narodowego.

Idea powstania tego teatru wiąże się nierozdzielnie z postulatami narodowymi Czechów, z poczuciem ich jedności narodowej.

W ramach jubileuszu stulecia rozpoczęła się już seria około stu uroczystych przedstawień dla mieszkańców wszystkich miejscowości Czech, Moraw i Słowacji, z których przed stu laty nadeszły do Pragi kamienie węgielne dla Teatru Narodowego.

W dniach swojego jubileuszu praski Teatr Narodowy gościł będzie również po raz pierwszy zespół Opery Warszawskiej.

Na scenie praskiego Teatru Narodowego grano dotychczas ponad 40 sztuk i oper polskich.

od powierzchni najmniejszego pokoju w wynajętym mieszkaniu. Jeśli nauczyciel chce mieć większe mieszkanie, niż przewidują przepisy, powinien sprawę czynszu za dodatkową izbę uzgodnić bezpośrednio z właścicielem mieszkania oraz pokrywać koszty z tym związane.

Nauczycielowi nie przysługują bezpłatne mieszkania na podstawie art. 25 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, jeśli:

● zajmuje mieszkanie stonowiacie własność jego lub współmałżonka;

● mieszka ze współmałżonkiem, który korzysta z bezpłatnego mieszkania;

● korzysta z bezpłatnego mieszkania (np. u rodziców, teściów) i nie żąda od prezydium rady narodowej dostarczenia innego mieszkania.

Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada lub powinien być zmniejszony do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie.

Nowości Wydawnicze

KSIAŻKI POMOCNICZE, PODRĘCZNIKI, RÓŻNE

DZIEJE POMORZA WSCHODNIEGO I KUJAW. W wypisach. Oprac. H. Piskorska i H. Galus. PZWS, Warszawa 1968; s. 228, cena 24 zł.

Edward Frankowski: POMYSŁ I ODPOWIEDZ. MON. Warszawa 1968; s. 316, cena 12 zł.

Irena Gumowska: ABC DOBREGO WYCHOWANIA. WP, Warszawa 1968; s. 252, cena 22 zł.

A. Kalinowski, St. Strzyżewski: LEKKA ATLETYKA: BIEGI, SKOKI, RZUTY. Sport i Turystyka, Warszawa 1968; s. 140, cena 10 zł.

Józef Ogrzebacz: PORADNIK TOWARZYSTWA PRZEBŁOWEGO. WPLiS, Warszawa 1968; s. 246, cena 32 zł. Książka może być wykorzystana przez nauczycieli i wykawców towarzystwa w szkołach zawodowych i na kursach, a także przez uczestników kursów.

Zbigniew Piotrowski: PORADNIK DLA NAUCZYCIELI ZAJĘĆ PRAKTYCZNO-TECHNICZNYCH W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH. PZWS, Warszawa 1968; s. 164, cena 11 zł.

PRZYRODA W WYCHOWANIU PRZEDSZKOLNYM. Wybrała M. Dmochowska. PZWS, Warszawa 1968; s. 224, cena 13 zł.

Dionizy Szepietowski: KUCHNIA JARSKA. WPL, Warszawa 1968; s. 148, cena 20 zł.

Maria Trenker: CHEMIA OGÓLNA ORGANICZNA. PZWS, Warszawa 1968; s. 316, cena 38 zł. Książka pomoćnicza dla studentów studiów nauczycielskich zatwierdzona przez MOiSW.

Georges Charbonnier: ROZMOWY Z CLAUDE LEVI-STRAUSSEM. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 162, cena 20 zł. C. Levi-Strauss jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli kierunku socjologicznego we współczesnej etnologii. Urodzony w Brukseli (1908) — studia wyższe odbył w Sorbonie.

Ray Hayman: BADANIA NAUKOWE W PSYCHOLOGII. PWN, Warszawa 1967; s. 174, cena 10 zł. Książka z serii „Omegi”.

Zofia Jopowicz: NAUCZANIE PROBLEMOWE W ZESPÓŁACH NA LEKCJACH JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE ŚREDNIEJ. PZWS, Warszawa 1967; s. 120, cena 8 zł.

Stanisław Karlic: MASZYNY I URZĄDZENIA WERTNICZE. Podręcznik dla kl. IV i V techników geologicznych. Wyd. Geologiczne, Warszawa 1967; s. 368, cena 20 zł. Kazimiera Korabłowska: BADANIA PRZYZATWÓRNOŚCI ZAWODOWEJ ABSOLWENTÓW TECHNIKUM NA PRZYKŁADZIE TECHNIKUM ODZIEŻOWEGO W KRAKOWIE. PWSZ, Warszawa 1967; s. 208, cena 18 zł.

W. Kobylecka, A. Jacewski: O DZIEWCZĘTACH DLA DZIEWCZĄT (O DOJRZEWANIU I DO-RASTANIU). PZWE, Warszawa 1967; s. 144, cena 6 zł.

Łukasz Kurdybacha: TYSTACIE-LEC POLSKIEJ OŚWIATY. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1967 r., s. 98, cena 11 zł.

Maria Lelewicz, Helena Linkiewicz: DEUTSCH. Podręcznik języka niemieckiego dla lektorów studiów nauczycielskich. PZWS, Warszawa 1967; s. 122, cena 9 zł.

Janina Malendowicz: PISANIE Z PAMIĘCI I ZE SŁUCHU W SZKOLE PODSTAWOWEJ. UWAGI METODYCZNE I ZBIÓR TEKSTÓW. PZWS, Warszawa 1967; s. 188, cena 10,50 zł.

Jan Malinowski: GEOLOGIA INŻYNIERSKA DLA KL. IV TECHNIKÓW GEOLOGICZNYCH. Wyd. Geologiczne, Warszawa 1967; s. 146, cena 6 zł.

MAŁY SŁOWNIK CHEMICZNY. Wydanie drugie rozszerzone. WP, Warszawa 1967; s. 276.

METODYKA NAUCZANIA PO-CZĄTKOWEGO. Cz. III. PZWS, Warszawa 1967 r., s. 276, cena 20 zł.

Ewa Przyłubka, Feliks Przyłubski: JEZYK POLSKI NA CO-DZIEŃ. Samouczek i słownik poprawnej polszczyzny. Wyd. piąte. WP, Warszawa 1968, s. 342, cena 30 zł.

Z GEOLOGIĄ NA CO DZIEŃ

Tedeusz Dąbrowski: PODZIEMNE ZBIORNIKI WODY. Wyd. Geologiczne, Warszawa 1968; cena 6 zł.

Jan Krasoń: DOLNOSŁĄSKIE ZŁOŻA MIEDZI. Wyd. Geologiczne, Warszawa 1968, cena 6 zł. Autor jest jednym z najlepszych znawców problematyki geologii miedzi. Od wielu lat prowadzi badania w Polsce i w innych krajach.

KSIAŻKI DLA DZIECI

Czesław Janczarski: WESOŁY FLOREK. „Czytelnik”, Warszawa 1968; cena 17 zł.

Włodzimierz Piotrowski: DOŁE I NIEDOŁE DIABŁA BORUTY. WI, Łódź 1968, s. 138, cena 20 zł.

KOMUNIKAT

W poniedziałek dnia 10 czerwca 1968 r., o godz. 18.00, w sali Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej ul. Wierzbowa 5/7 odbędzie się odczyt prof. dr Janiny Dobrowolskiej pt.: „Maria Grzegorzewska o roli wychowawczej nauczyciela”, na który organizatorzy serdecznie zapraszają nauczycieli stolicy.